

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

2017

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Hunting down Emanuel Ringelblum. The Participation of the Polish Kriminalpolizei in the 'Final Solution of the Jewish Question

Jan Grabowski
Uniwersytet w Ottawie

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-6916-9379

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.703
Strony/Pages: 11-41

CC BY

OPEN ACCESS

Studia

Jan Grabowski

Tropiąc Emanuela Ringelbluma. Udział polskiej Kriminalpolizei w „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej"

Policjant ścigający przestępcę orjentuje się w każdym wypadku stosownie do okoliczności, działa z możliwym pośpiechem, stanowczo, i ściga przestępcę wytrwale, aż do ujęcia, bez względu na terytorium swojego rejonu[1].

Pisanie artykułu dla pisma specjalistycznego (takiego jak „Zagłada Żydów"), skierowanego do stosunkowo niewielkiego grona czytelników, zazwyczaj zwalnia autora od tak niezbędnego w innych przypadkach obowiązku wprowadzania tematu. Autor może założyć pewien poziom wiedzy odbiorców i, nie mieszkając, przejść do centrum omawianego zagadnienia. Niestety, w odniesieniu do kwestii podejmowanej w tym artykule obszerne wprowadzenie jest niezbędne, a to z tej prostej przyczyny, że tematyka związana z okupacyjną działalnością Polskiej Policji Kryminalnej stanowi jedną z licznych białych plam na mapie najnowszej historii Polski. O ile w ogóle wojenna historia polskich służb mundurowych (zaczynając od policji granatowej, przez ochotnicze i zawodowe straże pożarne, a kończąc na junakach z Baudienst) nadal domaga się porządnego opracowania, o tyle o działaniach policji kryminalnej nie wiadomo właściwie nic. W kilku opracowaniach poświęconych szeroko pojętej niemieckiej polityce terroru z rzadka możemy natrafić na krótkie komentarze dotyczące PPK, zazwyczaj ograniczające się do kilku zdań[2]. Najwięcej zapewne wiedzą czytelnicy kryminałów Marcina Wrońskiego, którzy śledzili postać komisarza Zygmunta Maciejewskiego, kripowca, a zarazem dobrego Polaka, walczącego z bandytami

[1] „Instrukcja inwigilacyjna" z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z 4 I 1924 r. o organizacji urzędów śledczych; cyt. za: Andrzej Misiuk, Andrzej Pepłoński, *Organizacja instytucji policyjnych w II Rzeczypospolitej, 1918–1926. Wybór źródeł i dokumentów*, Szczytno: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Policyjnej, 1994, s. 190. W cytatach zachowano pisownię oryginału, uwspółcześniono jedynie interpunkcję.

[2] Jedynym opracowaniem, w którym można znaleźć kilka stron na temat PPK, jest: Adam Hempel, *Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej" w Generalnym Gubernatorstwie, 1939–1945*, Warszawa: PWN, 1990, s. 124–137.

i gwałcicielami w okupowanym Lublinie[3]. Rola „kryminalnych" w wymordowaniu polskich Żydów pozostaje wobec tego nieznana, choć temat z całą pewnością jest wart zbadania. Zacząć więc należy od początku, czyli od odzyskania przez Polskę niepodległości, kiedy młoda Rzeczpospolita przystąpiła do tworzenia własnych sił policyjnych.

Policja kryminalna (zwana Służbą Śledczą) stanowiła wyspecjalizowany pion przedwojennej Policji Państwowej (PP)[4]. Powołana do życia w 1919 r., stała się integralną częścią policji, choć nie obyło się bez tarć administracyjnych i konfliktu kompetencji służbowych. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości powołano do życia okręgowe i powiatowe ekspozytury Urzędu Śledczego przy miejscowych posterunkach policji. W niektórych wypadkach „kryminalni" zostali podporządkowani miejscowym strukturom PP, a w innych stanowili element wydzielony, zależny służbowo od wyższych władz Służby Śledczej, do pewnego stopnia niezależny od miejscowych oficerów. Taki system był nie tylko skomplikowany, lecz groził też emancypacją i usamodzielnieniem się Służby Śledczej – a tego centrala w Warszawie wcale sobie nie życzyła. W 1922 r. doszło do ujednolicenia struktury urzędów śledczych, a lokalne ekspozytury zostały poddane władzy kierowników komend powiatowych[5]. Od tej chwili na urzędy śledcze nałożono obowiązek jak najściślejszej współpracy z policją mundurową, prowadzenie dochodzeń, nadzór nad siecią konfidentów oraz obsługę laboratoriów daktyloskopowych i fotograficznych. Do kolejnego przekształcenia doszło już po zamachu majowym i wtedy to Służba Śledcza otrzymała ostateczny kształt, w którym miała dotrwać do 1939 r. Zgodnie z rozporządzeniem MSW z 8 kwietnia 1927 r. powstała Centrala Służby Śledczej, której podlegało 16 delegatur okręgowych (utworzonych przy komendach wojewódzkich), a tym z kolei podlegały ekspozytury powiatowe. Urzędami śledczymi kierowali naczelnicy, którzy z reguły pełnili również funkcję zastępców komendantów wojewódzkich PP. Na skutek zlikwidowania (w 1926 r.) policji politycznej Służba Śledcza przejęła większość jej dotychczasowych kompetencji. W rezultacie cały urząd nieformalnie podzielił się na dwa główne działy: kryminalny i polityczny. Zadania policji kryminalnej realizowano w trzech zakresach, prowadząc: (1) dochodzenia w sprawach karnych (politycznych i kryminalnych), (2) inwigilację, czyli wywiad policyjny, oraz (3) ewidencję przestępców. Od początku lat trzydziestych w samej policji energicznie zajęto się niwelowaniem podziałów między policją mundurową i śledczą, lecz oba piony aż do końca istnienia Drugiej RP zachowały wyraźną odrębność. Jednocześnie przejście ze służby mundurowej do kryminalnej uważano za oczywisty awans, a propozycję takiego transferu kierowano wyłącznie do najlepiej przygotowanych oraz do tych, którzy wyka-

[3] Marcin Wroński, *A na imię jej będzie Aniela*, Warszawa: W.A.B., 2011.

[4] Szerzej na ten temat zob. Andrzej Misiuk, *Policja Państwowa, 1919–1939. Powstanie, organizacja, kierunki działania* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1996, s. 288–326.

[5] *Ibidem*, s. 296–297.

zywali się w służbie mundurowej największymi sukcesami; zwracano przy tym uwagę na odpowiednie wykształcenie kandydatów. Na przykład w chwili utworzenia w Lublinie pionu kryminalnego komendant wojewódzki polecił komendantom powiatowym PP „wybrać spośród niższych funkcjonariuszy umysłowo rozwiniętych oraz zdolnych do służby wywiadowczej po 4 kandydatów na każdy powiat […]"[6]. Dodatkowo przed podjęciem służby w pionie kryminalnym kandydaci musieli ukończyć różne kursy specjalistyczne.

Jak już wspomniałem wcześniej, w końcu lat trzydziestych Urząd Śledczy dzielił się na dwa piony: polityczny i kryminalny. W Warszawie w skład pionu politycznego wchodziły cztery brygady:

I – sprawy komunistyczne; kierownik – przodownik Pawłowski, zastępca – starszy sierżant Smoczyński;

II – opiniowa; kierownik – porucznik Józef Skrzypiński;

III – mniejszości narodowych; kierownik – Grela, od 1937 r. podkomisarz Jerzy Sachocki;

IV – ochrony rządu; kierownik – komisarz Stanisław Helle.

Pion kryminalny Urzędu Śledczego dzielił się natomiast na następujące brygady:

V – „kradzieżowa"; kierownikiem był porucznik Wacław Pluciński, a zastępcą Michał Olczyk. Brygada V zajmowała się kradzieżami i włamaniami o poważniejszym znaczeniu, takimi jak napady na banki, biura, kasy i sklepy;

VI – obyczajowa; kierowniczką do 1939 r. była Karolina Grabowska, podczas okupacji na jej miejsce przyszedł porucznik Franciszek Wochnik;

VII – lotna, od drobnych kradzieży; kierownik – komisarz Seweryn Rosiński, później podporucznik Podniesieński;

VIII – przestępstw poważnych;

IX – fałszerstw; zastępca kierownika – Adam Perkowski; podczas wojny na jego miejsce przyszedł Władysław Paradowski;

X – „bandycka"; kierownik – porucznik Edward Czarski, który objął brygadę na rok przed wojną; w czasie wojny Czarskiego przeniesiono do policji granatowej, gdzie był kierownikiem wydziału śledczego;

XI – ochrona Marszałka (naczelnego wodza)[7].

W 1933 r. stan osobowy Służby Śledczej całego kraju wynosił 2406 funkcjonariuszy, w tym 138 oficerów i 2268 szeregowych[8]. W 1938 r. pełniło tam służbę już 2815 policjantów, czyli około 4% stanu osobowego Policji Państwowej[9].

[6] Cyt. za: Zbigniew Siemak, *Policja kryminalna II Rzeczypospolitej. Powstanie, organizacja, kadry i metody pracy*, „Zagadnienia Społeczne" 2014, nr 1 (1), s. 194.

[7] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN), 0423/3402, k. 35–44. Strukturę Urzędu Śledczego odtworzono w części na podstawie zeznań Marii Dzięgielewskiej, wieloletniej sekretarki Urzędu, złożonych w śledztwie w 1950 r.

[8] Misiuk, *Policja Państwowa*…, s. 321.

[9] Siemak, *Policja kryminalna*…, s. 203. 1 I 1938 r. w PP służyło 730 oficerów, w tym 153 w służbie śledczej, oraz 27 874 szeregowych (Hempel, *Pogrobowcy klęski*…, s. 29).

W przededniu wojny polska służba kryminalna dysponowała dobrze wyszkolonym personelem, w miarę sprawnie penetrującym środowiska przestępcze oraz prowadzącym skuteczną inwigilację polityczną. Były to atuty, które już wkrótce miały się okazać niezwykle ważne, gdy Niemcy zdecydowali się wykorzystać tę formację przy realizowaniu polityki okupacyjnej.

Policja niemiecka w podbitej Polsce[10]

W niemieckich planach ataku na Polskę ważna rola przypadła siłom policyjnym. W sierpniu 1939 r. do poszczególnych armii niemieckich dołączono 21 batalionów policji, których zadaniem miało być utrzymywanie porządku na zapleczu frontu. Dowodził nimi generał Kurt Daluege (*Befehlshaber der Ordnungspolizei*, BdO). Ponadto ponad 8 tys. policjantów wcielono bezpośrednio do armii, aby wzmóc siły żandarmerii wojskowej[11]. Od 6 września na terenie Polski rozpoczęły działalność tzw. grupy operacyjne (Einsatzgruppen), których zadaniem było zaprowadzenie drogą terroru niemieckich porządków na świeżo podbitych ziemiach. Einsatzgruppe II B oraz Einsatzgruppe IV, w których skład weszli członkowie Gestapo, SD i Kripo, pojawiły się w Warszawie już 29 września 1939 r.[12] W ciągu kilku dni od kapitulacji Warszawy w mieście oraz w jego okolicach rozlokowało się – obok wcześniej wspomnianych policjantów – 120 tys. żołnierzy Wehrmachtu[13]. 4 października 1939 r. w ślad za Wehrmachtem i grupami operacyjnymi do Warszawy przybyła dziesięcioosobowa ekipa z berlińskiej Kripo, pod dowództwem komisarzy Henninga oraz Bahra[14]. W ten sposób rozpoczął się niezwykle szybki proces podporządkowania Niemcom policji polskiej, która z punktu widzenia okupanta miała mieć podstawowe znaczenie w zapewnieniu porządku na terenach podbitych.

---

[10] Na temat działań i organizacji niemieckiej policji w GG zob.: Stanisław Biernacki, Jerzy Stoch, *Działania władz okupacyjnych (policji i administracji) w dystrykcie warszawskim przeciwko ruchowi oporu w latach 1939–1944*, „Najnowsze Dzieje Polski" 1966, t. 10, s. 47–76; Lucjan Dobroszycki, Marek Getter, *Działanie urzędu komendanta policji i służby bezpieczeństwa w Radomiu w zakresie zwalczania ruchu oporu*, „Najnowsze Dzieje Polski" 1960, t. 4, s. 23–61; Włodzimierz Borodziej, *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG, 1939–1944*, Warszawa: PAX, 1985.

[11] Edward B. Westermann, *„Friend and Helper": German Uniformed Police Operations in Poland and the General Government*, „The Journal of Military History", październik 1994, t. 58, nr 4, s. 645.

[12] Stanisław Biernacki, *Organizacja i metody działania policji hitlerowskiej w dystrykcie warszawskim* [w:] *Stan i perspektywy badań w zakresie zbrodni hitlerowskich*, Warszawa 1973, s. 194.

[13] *Soldaten-Führer durch Warschau*, Warschau: Kommandantur Warschau, 1941, s. 16.

[14] Archiwum Państwowe m.st. Warszawy (dalej APW), Amt des Gouverneurs des Distrikts Warschau, Der SS- und Polizeiführer, t. 155, k. 13–14, Sprawozdanie dotyczące przejęcia policji obyczajowej, Warszawa, 6 X 1939 r.

W początkach listopada 1939 r. operujące w Polsce Einsatzgruppen zostały przekształcone (bądź połączyły się) w dowództwa Policji Bezpieczeństwa (Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD, KdS) oraz dowództwa Policji Porządkowej (Kommandeur der Ordnungpolizei, KdO). Urząd KdS dzielił się na kilka wydziałów; interesujące nas referaty Gestapo weszły do Wydziału IV, a Kripo – do Wydziału V[15].

Generalna Gubernia[16] – nie bez racji nazwana przez Hansa Franka *Nebenland des Reiches* – była tworem *sensu stricte* policyjnym. Wzorce maszyny terroru budowanej w Niemczech od 1933 r. zostały z pewnymi modyfikacjami przeniesione do GG. W Rzeszy policja podzielona została na dwa najważniejsze piony: na Policję Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, Sipo) oraz Policję Porządkową (Ordnungspolizei, Orpo). W ramach tej ostatniej znalazły się dwie formacje: policja ochronna (Schutzpolizei, Szupo), którą rozlokowano w miastach, oraz żandarmeria, pełniąca służbę głównie na terenach wiejskich oraz w małych miasteczkach. Taki podział obowiązywał w Rzeszy oraz na terenach wcielonych do niej po podboju Polski (*eingegliederte Ostgebiete*). W samej Generalnej Guberni zachowano tę strukturę, ale wprowadzono do niej znaczne zmiany, będące wynikiem adaptacji do miejscowych warunków. Adaptacja ta w pierwszej kolejności dotyczyła sposobu zagospodarowania przedwojennych polskich sił policyjnych, które były niezbędne do opanowania wojennego chaosu i przywrócenia bezpieczeństwa publicznego. Niecałe 5 tys. niemieckich policjantów Orpo rozlokowanych w pierwszych miesiącach okupacji w GG, pozbawionych oparcia we wrogo nastawionej ludności i nieznających języka polskiego, nie było w stanie sprostać nałożonym na nich zadaniom.

30 października 1939 r. wyższy dowódca SS i policji w GG Friedrich Wilhelm Krüger wydał zarządzenie wzywające wszystkich polskich policjantów do podjęcia służby w zreorganizowanej policji, a opornym funkcjonariuszom zagrożono surowymi karami[17]. Zarządzenie Krügera przyniosło spodziewane efekty i już w styczniu 1940 r. stan osobowy PP wyniósł ponad 10 tys. ludzi, w tym 1173 „kryminalnych"[18]. Po weryfikacji i usunięciu większości wyższych oficerów nowo utworzoną polską policję, zwaną od koloru mundurów „granatową", podporządkowano KdO, zachowując przy tym przedwojenne struktury wewnętrzne oraz opierając się na dotychczasowych funkcjonariuszach. Oficjalnie i ostatecznie Policja Polska Generalnego Gubernatorstwa powstała 17 grudnia 1939 r., na mocy odpowiedniego zarządzenia generalnego gubernatora Hansa Franka.

[15] W pierwszych latach okupacji struktura KdS wyglądała nieco odmiennie, lecz ostateczny kształt przybrała po reorganizacji z maja 1941 r. (zob. Biernacki, *Organizacja i metody działania policji…*, s. 196).

[16] W tekście stosuję nazwę Generalna Gubernia zamiast Generalne Gubernatorstwo, chcąc zachować klimat opisywanych czasów, takie nazewnictwo bowiem było wówczas używane.

[17] „Verordnungsblatt des Generalgouverneurs" (VBlGG) 1939, s. 16.

[18] Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Rząd GG, t. 641, k. 15–19, cyt. za: Hempel, *Pogrobowcy klęski…*, s. 38–39.

Polska Kriminalpolizei (Polska Policja Kryminalna)

O ile polska policja mundurowa zachowała, mimo sporych zmian, swój przedwojenny charakter, o tyle losy Służby Śledczej potoczyły się inaczej. Z końcem października 1939 r. polską policję tajną wyłączono ze struktur PP, wcielono do Kripo (jako Polnische Kriminalpolizei – Polska Policja Kryminalna, PPK) i oddano pod bezpośrednie rozkazy niemieckie. Szefem Kripo w Warszawie, a zarazem zwierzchnikiem polskich tajniaków został radca rządowy (*Regierungsrat*) i Sturmbannführer SS Harry Geisler (a jego zastępcą radca kryminalny [*Kriminalrat*] Erich Spruch)[19]. Kriminalpolizei, wchodząca w skład struktur KdS, w Generalnej Guberni dzieliła się na następujące referaty:

V A – sprawy pracowników polskich;
V B – kryminalna służba wykonawcza;
V C – służba rozpoznawcza i ścigania;
V D – techniczna służba śledcza[20].

W ten sposób od późnej jesieni 1939 r. polscy funkcjonariusze policji śledczej stali się pracownikami niemieckiej Policji Bezpieczeństwa (Sipo). Na czele PPK w stolicy każdego z czterech dystryktów GG (Kraków, Radom, Lublin i Warszawa) ustanowiono niezależne od siebie dyrekcje Policji Kryminalnej (DPK). W sierpniu 1941 r., po wcieleniu do GG dystryktu Galicja, piąta DKP powstała we Lwowie. Równocześnie w poszczególnych komisariatach stworzono agentury śledcze podległe DPK, lecz organizacyjnie oddzielone od policji mundurowej. W Warszawie siedziby Kripo znalazły się w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej 7 i w Al. Ujazdowskich 90, a placówki podległe na terenie dystryktu warszawskiego ulokowano w Ostrowi Mazowieckiej, Garwolinie, Skierniewicach, Łowiczu, Siedlcach, Grójcu, Mińsku Mazowieckim, Pruszkowie i w Sokołowie Podlaskim[21]. Komisariaty Kripo pełniły niekiedy podwójną funkcję, gdyż bywało tak, że posterunek policji stanowił też placówkę graniczną (Grenzpolizeikommissariat, Greko)[22]. Warto odnotować, że tam, gdzie nie było placówek Gestapo,

[19] AIPN, GK 164/3754, k. 3–4. Inni dowódcy warszawskiej Kripo: Kriminalrat – Strunz [Inspektion – Inspekcja], Kriminalkommissar – van Look [Inspektion]; Kriminalkommissar – dr Rogensack [Inspektion]; Kriminalkommissar Georg Richter, komendant komisariatu [Kommissariat Leiter]; Kriminalkommissar Horst Corfei oraz Kriminalinspektor Friedrich Geisler.

[20] Stanisław Biernacki, *Okupant a polski ruch oporu. Władze hitlerowskie w walce z ruchem oporu w dystrykcie warszawskim, 1939–1944*, Warszawa: Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, 1989, s. 24–25.

[21] Ciekawą korespondencję pozawarszawskich oddziałów Kripo można znaleźć w aktach zespołu Sądu Niemieckiego (Deutsches Gericht) w APW, tytułem przykładu zob. teczki: 1207/5185; 1207/5384; 1207/5184; 1207/5151.

[22] Dierżawnyj Archiw Lwiwskoj Obłasti (Archiwum Państwowe Obwodu Lwowskiego, dalej DALO), Sondergericht Lemberg, t. 450, Posterunek Drohobycz-Borysław, dochodzenie w sprawie samobójczej śmierci Ajzyka Szlezingera, k. 3.

ich rolę odgrywały urzędy Kripo. Obie organizacje ściśle ze sobą współpracowały, a Gestapo miało niczym nieograniczony dostęp do kartotek Polskiej Policji Kryminalnej.

Warszawska Dyrekcja Policji Kryminalnej

Jeszcze przed końcem 1939 r. warszawski Urząd Śledczy podzielono na siedem komisariatów (których nie należy mylić z warszawskimi komisariatami PP):

I – „bandycki", utworzono na bazie dawnej X Brygady Urzędu Śledczego; kierował nim Seweryn Rosiński, późniejszy szef DPK, zastępcą był podporucznik Władysław Sawicki;

II – „kradzieżowy" (dawna V Brygada); kierownik – Michał Olczyk, zastępca – Wacław Pluciński;

III – kradzieże lotne (dawna VII Brygada); kierownik – podporucznik Józef Podniesieński;

IV – „fałszerski" (dawna IX Brygada);

V – obyczajowy (dawna VI Brygada);

VI – poszukiwań (dawne Biuro Rejestracyjne);

VII – ustalanie tożsamości oraz Kancelaria Główna i Inspekcja[23].

Pierwszym naczelnikiem DPK Warszawa (z oficjalnym tytułem oficera łącznikowego) został ppłk Stanisław Wasilewski i pełnił tę funkcję aż do 11 czerwca 1942 r., kiedy to porzucił służbę i zaczął się ukrywać przed Niemcami. Od 1943 r. Wasilewski (ps. „Rogala") wchodził w skład ścisłego kierownictwa Wydziału Bezpieczeństwa Oddziału Delegatury Rządu na Warszawę[24]. Wasilewski był zarazem jednym z twórców Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB), czyli podziemnego aparatu policyjnego, który wszedł w skład struktur Delegatury Rządu[25]. Po Wasilewskim funkcję szefa DPK objął ppłk Chmaj, a po śmierci Chmaja (zmarł na atak serca w kwietniu 1943 r.) naczelnikiem polskiej Kripo został Seweryn Rosiński. Rosiński jednocześnie był kierownikiem I Komisariatu[26].

---

[23] AIPN, 0423/3402, k. 35–44, 227–229 oraz 251–257.

[24] Waldemar Grabowski, *Polska tajna administracja cywilna, 1940–1945*, Warszawa: IPN, 2003, s. 202.

[25] Hempel, *Pogrobowcy klęski…*, s. 220–221. Więcej na temat organizacji i struktur PKB: Grabowski, *Polska tajna administracja cywilna…*, s. 343–345. W czerwcu bądź lipcu 1944 r. Wasilewski dostał od szefowej sekretarek DKP Marii Dzięgielewskiej listę 600–700 pracowników PPK wraz ze stopniami służbowymi i stanowiskami w celu rozpoznania ich postawy i sporządzenia oceny z punktu widzenia Polskiego Państwa Podziemnego. Wraz z porucznikiem Plucińskim (dowódcą komisariatu „kradzieżowego") i Dzięgielewską Wasilewski dokonał wstępnego podziału warszawskich tajniaków na trzy grupy: (1) tych, którzy zachowali „zdrowy kręgosłup polityczny i moralny", (2) tych, którzy zachowali jedynie zdrowy kręgosłup polityczny, natomiast „zachwiali się moralnie", oraz (3) tych pracowników, którzy ściśle współpracowali z Niemcami i nadużywali stanowiska w celu wzbogacenia się (AIPN, 0423/3402, Przesłuchanie Stanisława Wasilewskiego, 29 XII 1949 r., k. 85–87).

[26] AIPN, 0423/3402, Przesłuchanie Marii Dzięgielewskiej, 30 XII 1949 r., k. 226–227.

Niewiele wiadomo o przesunięciach kadrowych wewnątrz PPK w pierwszych miesiącach po upadku Polski. W Warszawie (która jest obiektem tego studium i gdzie zachowało się stosunkowo dużo materiałów źródłowych) większość funkcjonariuszy – po przejściu pospiesznej weryfikacji – kontynuowała swoje dotychczasowe zadania. Wyjątkiem była, z przyczyn oczywistych, „Defensywa", czyli brygady I–IV przedwojennego Urzędu Śledczego. Zostały one rozformowane przez Niemców, niektórych wywiadowców aresztowano, a część przeniesiono do nowo utworzonych komisariatów kryminalnych. Na przykład Antoni Haar oraz Wincenty Wilczyński, przed wojną trudniący się walką z komunistami, znaleźli się w I Komisariacie. Podobnie rzecz się miała z plut. Kazimierzem Duchińskim oraz Bronisławem Chudzikowskim, którzy z „Defensywy" trafili do II Komisariatu, a Józef Skrzypiński – przed wojną kierownik II Brygady – trafił do VI Komisariatu, czyli do obyczajówki.

Przekształceniom organizacyjnym towarzyszyły też istotne zmiany personalne spowodowane pojawieniem się w Warszawie oddelegowanych do „pracy na Wschodzie" funkcjonariuszy z Rzeszy. Na przełomie 1939 i 1940 r. w PPK pojawiła się pewna liczba Niemców, których zadaniem było nadzorowanie polskich policjantów. Jednym z nowych niemieckich pracowników był komisarz kryminalny i Hauptsturmführer SS Wilhelm Tewes, który został odkomenderowany do pracy w warszawskiej Kripo na początku 1940 r.[27] Według powojennego zeznania Tewesa w miejscowej Kripo służyło około 50 niemieckich i 700 polskich funkcjonariuszy, a w komisariacie, do którego został oddelegowany – odpowiednio 4 Niemców i 50 Polaków[28]. Z czasem do niemieckich policjantów oddelegowanych z Rzeszy do pracy w GG dołączyli zwerbowani na miejscu volksdeutsche. Wspominał o nich Kazimierz Garbowski, młody Polak zatrudniony pod koniec okupacji w PPK: „W marcu 1944 r. złożyłem podanie do niemieckiej «Kriminalpolizei», dlatego że na kolei były bardzo niskie płace i nie mogłem egzystować, a koledzy moi namawiali mnie, że w Kripo lepiej płacą. W połowie marca zostałem przyjęty do Kripo na próbę, która miała trwać 1½ roku. Pracowali tam Niemcy jako kierownicy i komendanci, a reszta byli to Polacy z przedwojennej policji kryminalnej i Volksdeutsche, tak że proporcjonalnie przypadało na 4-ch Polaków 1 Volksdeutscher, który miał nadzór nad nimi"[29].

[27] AIPN, GK 164/3754, Protokół przesłuchania Wilhelma Tewesa przez angielskie władze okupacyjne w Niemczech, 23 VIII 1946 r.

[28] Tewes pracował początkowo na komisariacie przy pl. Teatralnym; później, w 1943 r., przeniesiono go w Al. Ujazdowskie. W swoim zeznaniu Tewes podkreślał: „moje działania służbowe rozciągały się wyłącznie na terenie miasta Warszawy […]. Niemieccy funkcjonariusze zajmowali się wyłącznie przestępstwami, które godziły w interesy narodu niemieckiego; wszystkie pozostałe sprawy podlegały kompetencjom polskich funkcjonariuszy" (AIPN, GK 164/3754, k. 3).

[29] AIPN, 0423/4447, Przesłuchanie Kazimierza Garbowskiego, 26 I 1950 r., k. 14–15.

Pomimo zmian kadrowych[30] i w mocno zmienionej formie już przed końcem 1939 r. PPK przystąpiła ponownie do wykonywania swoich statutowych zadań. Teoretycznie, zgodnie z regulaminem wewnętrznym Sipo, PPK miała skupić się na walce z przestępczością pospolitą. W rzeczywistości polska Kripo stała się jednak jednym z kluczowych ogniw hitlerowskiego aparatu terroru, a w kolejnych latach okupacji ważnym terenem jej działań okazała się walka z żydowskimi rozbitkami, którym udało się uniknąć wywózki do obozów zagłady i którzy próbowali przetrwać po aryjskiej stronie.

Kriegsfahndungkommando – sekcja „Poszukiwań wojennych"

> *My jesteśmy poszukiwaczami gwiazd* [...]. *Szukamy żółtych gwiazd...*[31]

Od końca kwietnia 1943 r., czyli od powstania w getcie, w Warszawie i w okolicach rozpoczęło się szczególnie intensywne polowanie na ukrywających się Żydów. Do tysięcy uciekinierów, którzy przeszli na aryjską stronę w czasie wielkiej akcji, między lipcem a wrześniem 1942 r., dołączyły kolejne setki uchodźców z płonącego i likwidowanego getta. Dla żydowskich rozbitków nastał duszny, przerażający okres. Znalezienie nowej kryjówki stawało się coraz trudniejsze, a strach polskich przyjaciół i ratujących rósł z dnia na dzień. Ekipy szmalcowników przeczesywały miasto w poszukiwaniu kolejnych ofiar, a gęsta sieć konfidentów ułatwiała pracę różnorakim policjom: cywilnym i mundurowym, polskim i niemieckim. Wtedy to właśnie w Dyrekcji Policji Kryminalnej w Al. Ujazdowskich powstał plan stworzenia wyspecjalizowanej komórki, której podstawowym zadaniem byłoby tropienie i aresztowanie ukrywających się Żydów. Dotychczas wyłapywanie Żydów wchodziło w skład obowiązków służbowych różnych organizacji: policji granatowej, Gestapo, Policji Porządkowej, Szupo, żandarmerii oraz policji kryminalnej. Utworzenie komórki mającej się zajmować wyłącznie tropieniem Żydów mogłoby świadczyć o tym, że sytuację w Warszawie władze niemieckie uznały za niepokojącą, a polowanie na Żydów uznano za jedno z zadań priorytetowych.

Sformowanie specjalnej jednostki policyjnej do walki z Żydami nie było zresztą oryginalnym pomysłem władz bezpieczeństwa w Generalnej Guberni.

---

[30] W miarę stabilna sytuacja kadrowa panowała też wśród funkcjonariuszy krakowskiej Policji Kryminalnej. Przed wojną w krakowskiej służbie śledczej służyło 120 funkcjonariuszy, w tym 9 oficerów i 111 szeregowych. Choć stan osobowy za okupacji trochę się zmienił, nie były to zmiany radykalne. W 1943 r. w krakowskiej Kripo nadal pracowało nieco ponad 100 funkcjonariuszy, z tym że było wśród nich zaledwie dziesięciu policjantów niemieckich. Resztę stanowili Polacy, przedwojenni policjanci z miejscowego Urzędu Śledczego (Bundesarchiv Ludwigsburg [Archiwum Federalne w Ludwigsburgu, BAL], B162/2149, k. 363).

[31] Marek Hłasko, *Szukając gwiazd* [w:] *idem*, *Opowiadani*a, Paryż: Instytut Literacki, 1963, cyt. za: „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2008, nr 4, s. 417.

We Francji od początku 1943 r. w ramach paryskiej Prefektury Policji działała grupa „uderzeniowa" zajmująca się tropieniem Żydów, którym udało się ujść operacji *vent printenier* (wiosenny wiatr), czyli obławy z lata 1942 r. Koledzy policjanci nazywali członków tej sekcji *les mangeurs des Juifs* – pożeraczami Żydów. Inne policyjne grupy „specjalnego przeznaczenia" działały w obrębie urzędu Commissariat Général aux Questions Juives, a jeszcze inne wchodziły w skład kolaborującej z Niemcami Milice française. Do tych – zasadniczo francuskich przecież – instytucji doliczyć trzeba grupy bezpośrednio zależne od Gestapo i Kripo[32] i przez nie inspirowane. Podobnie rzecz się miała w Holandii, gdzie w latach 1943–1944 działała niezwykle prężna grupa policyjna, tzw. kolumna Henneickego, której ofiarą padło przynajmniej kilka tysięcy Żydów amsterdamskich. Taktyka operacyjna funkcjonariuszy i ochotników z kolumny Henneickego polegała w dużej mierze na wykorzystywaniu donosów. Okazała się ona równie nieskomplikowana, co skuteczna[33]. Nie inaczej było na Wschodzie: w ciągu ostatnich lat badacze zaczęli opisywać działania specjalnych formacji policyjnych i kolaboranckich na Ukrainie i na Białorusi[34]. W świetle ustaleń historyków widać wyraźnie, że we wszystkich krajach okupowanych powstawały specjalne oddziały i jednostki, których głównym celem było wyłapywanie ukrywających się Żydów. Można spierać się o inspirację i o motywy tych działań – niektórzy uczestnicy po wojnie tłumaczyli się ideologią, inni religią, jeszcze inni chęcią zdobycia łupów (lub też dowolnym połączeniem tych czynników) – lecz nie można negować samego faktu istnienia rozbudowanych struktur policyjnych, których celem było ostateczne wyniszczenie europejskich Żydów. To, że w Polsce powstały w latach wojny oddziały policji specjalnie przeznaczone do tropienia Żydów, nie jest więc niczym niezwykłym. Niezwykła jest jedynie cisza, jaka otacza Polaków zaangażowanych w walkę z Żydami.

Plan powołania specjalnej jednostki policyjnej wcielono w życie pod koniec lata 1943 r. Nowo powstałą sekcję PPK nazwano eufemistycznie „Kriegsfahndungkommando", czyli Oddziałem Poszukiwań Wojennych[35]. Według jednego świadectwa na drzwiach pokoju, w którym urzędowali tajniacy z Oddziału Po-

[32] Więcej na ten temat zob. Jean-Marc Berlière, *Les policiers français sous l'occupation*, Paris: Perrin, 2001; Laurent Joly, *L'antisémitisme de bureau. Enquête au coeur de la préfecture de Police de Paris et du commissariat général aux Questions juives, 1940–1944*, Paris: Grasset, 2011; Tal Bruttman, *La logique des bourreaux, 1943–1944*, Paris: Hachette, 2003.

[33] Ad van Liempt, *Hitler's Bounty Hunters. The Betrayal of the Jews*, Oxford–New York: Berg, 2005.

[34] Martin Dean, *Collaboration in the Holocaust: Crimes of the local police in Belorussia and Ukraine, 1941–1944*, New York: St. Martin's Press i USHMM, 2000; John-Paul Himka, *The Lviv Pogrom of 1941: The Germans, Ukrainian nationalists, and the carnival crowd*, „Canadian Slavonic Papers", czerwiec–grudzień 2011, t. 53, nr 2–4, s. 209–224; Gabriel N. Finder, Alexander V. Prusin, *Collaboration in Eastern Galicia: The Ukrainian police and the Holocaust*, „East European Jewish Affairs", zima 2004, t. 34, nr 2, s. 95–118.

[35] AIPN, GK 317/248, Zeznanie Marii Dzięgielewskiej, 3 I 1950 r., k. 52–53.

szukiwań, pojawiła się tabliczka z wiele mówiącym napisem: „Oberstreifkommando"[36]. Polscy pracownicy warszawskiej Kripo nazywali tę komórkę po prostu „referatem żydowskim". Niewiele wiadomo o powołaniu, trybie pracy oraz o personelu nowo powstałego Judenreferatu. Z nielicznych wzmianek wyjętych z powojennych dochodzeń oraz z okupacyjnych notatek wywiadu AK wynika, że Kreigsfahndungskommando było jednostką mieszaną. W jej skład oprócz kilkunastu tajniaków z Polskiej Policji Kryminalnej, ściągniętych z różnych komisariatów, weszło kilku policjantów niemieckich, kilku volksdeutschów oraz dwóch Ukraińców.

Sekcja Kriegsfahndung była jednostką wydzieloną do zadań specjalnych, nie wchodziła więc w skład żadnego z siedmiu komisariatów PPK, lecz podlegała bezpośrednio niemieckiemu zarządowi Dyrekcji Policji Kryminalnej. Na czele Kriegsfahndungkommando stanął komisarz kryminalny i Untersturmführer SS Werner Balhause. O Balhausem (vel Ballhause, vel Balhausen) wiadomo niewiele[37]. Przed przeniesieniem do Warszawy pracował w Kripo w Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie miał być współodpowiedzialny za likwidację tamtejszego getta. W warszawskiej Kripo pojawił się przypuszczalnie w pierwszej połowie 1943 r. i został niemieckim nadzorcą komisariatów II i III (tzw. kradzieżowych) PPK w DPK Warschau. Praca w Warszawie musiała przynosić Balhausemu wymierne zyski, o czym wspominano w raporcie z konspiracyjnego rozpoznania policji granatowej, w którym pod datą 19 stycznia 1944 r. odnotowano: „szereg niemieckich pracowników z dyr. Kripo (Balhausen, Nusperling i inni) wysyłają zrabowane meble i wartościowe rzeczy do Rzeszy lub magazynują je w domach zajętych przez wojsko, przy ul. Rozbrat"[38].



Komisarz kryminalny i Untersturmführer SS Werner Balhause (źródło: Archiwum Yad Vashem, FA-287/3)

[36] Oberstreifkommando (niem.) – Główny Oddział Prowadzenia Obław. AIPN, GK 317/248, Zeznanie świadka Bronisława Chudzikowskiego, 13 I 1950 r., k. 57–57v.

[37] W 1967 r. przeciwko Balhausemu wszczęto w Hamburgu dochodzenie: Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen zur Aufklärung Nationalsozialistischen Verbrecher w Ludwigsburgu (Centrala Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu, ZSt.), 206 AR-Z 23/64, Prokuratura Krajowa w Hamburgu, nr akt 147 Js 34/65, Likwidacja getta w Ostrowcu i w innych miejscach. Werner Ballhause, ur. 27 III 1903 r. w Berlinie, pełnił służbę w KdS-ADS w Ostrowcu w stopniu komisarza kryminalnego (m.in. w Wydziale V KdS Warschau). Akta znajdują się w prokuraturze hamburskiej. Jak na razie nie udało mi się dotrzeć do tych materiałów. Jestem wdzięczny dr. Andrei Löw z monachijskiego Institut für Zeitgeschichte za tę informację.

[38] AAN, Delegatura Rządu na Kraj, 202/II-44, „Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy od 1 sierpnia 1942 do 30 kwietnia 1944 r.".

Do nowej sekcji Balhause przyjmował policjantów ochotników, zazwyczaj ludzi z dużym doświadczeniem w tropieniu Żydów. Nie przypadkiem ściągnął do siebie dwóch wywiadowców z II Komisariatu, przedwojennych tajniaków posiadających rozbudowaną siatkę konfidentów na mieście. Zastępcą Balhausego w Judenreferacie został Kriminalsekretär Schuhardt, a listę niemieckich funkcjonariuszy dopełniali Kriminalassistent Henel (lub Henkel) oraz pochodzący ze Śląska policjant Bömisch. Niemcy z Kriegsfahndungskommando mieli do dyspozycji jeden pokój w siedzibie Kripo, a drugi zajmowali ich polscy podwładni i współpracownicy[39]. Przełożonym polskiej sekcji był początkowo Wacław Stroka, a po śmierci Stroki (który został zabity na początku 1944 r. w przypadkowej strzelaninie na ul. Krochmalnej) jego miejsce przypuszczalnie zajął Zygmunt Głowacki, wywiadowca II Komisariatu. W sekcji pracowali również wywiadowcy Jan Putrycz (vel Puszyn) oraz Władysław Nowiński, ten ostatni tak jak i Głowacki przeniesiony z komisariatu „kradzieżowego". Do sekcji należeli też funkcjonariusze Władysław Olszewski, Sybilski oraz dwóch młodszych stażem policjantów: Jerzy Gzel (vel Gezell) i Paluchowski. Pierwszym tłumaczem sekcji został Polak Adamiec, a po jego śmierci (zginął w styczniu 1944 r. w strzelaninie w Mińsku Mazowieckim) zastąpił go volksdeutsch Bąk. Sekretarką w referacie żydowskim została przedwojenna pracownica Urzędu Janina (lub Irena) Oleszuk. Ważną rolę odgrywał ponadto wywiadowca Leszek Tuszpiński, pełniący funkcję łącznika pomiędzy personelem polskim a niemieckim. Codzienna praca referatu żydowskiego opierała się jednak przede wszystkim na ścisłej współpracy z siecią konfidentów. Każdy wywiadowca prowadził swoich agentów, penetrujących różne grupy ludności bądź też różne dzielnice miasta. O „całej masie konfidentów" pracujących na rzecz Kriegsfahndungkommando wspominała też sekretarka warszawskiej DPK, która z funkcjonariuszami pozostawała w codziennym kontakcie[40]. O jednym z policjantów wiemy, że „miał na swoim kontakcie konfidentów, do niego stale telefonowano z miasta"[41]. Wspomniany wcześniej sierżant Głowacki sprawował pieczę nad 10 konfidentami oraz współpracował z agentem do specjalnych poruczeń, niejakim Janem Łakińskim[42], który już wkrótce miał zginąć z wyroku podziemia[43]. W działaniach referatu żydowskiego dużą rolę odgrywały również anonimy, spływające na policję i kierowane

[39] W obu wypadkach lista funkcjonariuszy jest niepełna, udało mi się ustalić jedynie część nazwisk.

[40] AIPN, GK 317/248, Zeznanie Marii Dzięgielewskiej, 3 I 1950 r., k. 52v.

[41] *Ibidem*, Przesłuchanie Władysława Nowińskiego, 24 II 1950 r., k. 14–15.

[42] „Wiem, że Głowacki pracował w Kripo w sekcji tępienia Żydów. W tym domu co ja mieszkał Łukiński, który też tam pracował. Został on zastrzelony przez podziemie" (AIPN, GK 317/247, Protokół rozprawy głównej, Zeznanie Bolesława Epelbauma, k. 91).

[43] AIPN, GK 317/248, Przesłuchanie Zygmunta Głowackiego, 14 I 1950 r., k. 21–22. Podczas przesłuchania Głowacki podał dane jednego z tych konfidentów, Mieczysława Jankowskiego ps. „Borys", który „władał językiem niemieckim, angielskim perfekt, jak mówił, znał również francuski".

następnie do Balhausego w celu dalszego wyjaśnienia[44]. Przejście do pracy w referacie żydowskim odbywało się za zaproszeniem lub na własne życzenie. Podjęcie pracy w nowej sekcji sprzyjało nawiązywaniu bliższych kontaktów z niemieckimi przełożonymi, a to mogło okazać się bardzo pomocne w karierze zawodowej. Niektórzy z funkcjonariuszy dosłużyli się nawet stopni oficerskich, a jeden z ochotników, przedwojenny plutonowy z brygady „kradzieżowej", w Judenreferacie awansował do stopnia starszego sierżanta. Warto dodać, że polscy wywiadowcy zatrudnieni w Oddziale Poszukiwań Wojennych mogli się pochwalić solidnym wcześniejszym przeszkoleniem. Dwóch z nich jeszcze w 1941 r. ukończyło specjalne 3-tygodniowe kursy z prawa karnego, służby śledczej oraz techniki prowadzenia dochodzeń[45]. Kursy te odbywały się w Rabce, w specjalnej szkole SS i SD dla Polaków, prowadzonej przez podinspektora Stano, naczelnika Wydziału Śledczego z Krakowa[46].

Jeżeli chodzi o metody pracy śledczej, to wiadomo tyle, że wywiadowcy na miasto wychodzili „w patrolu", z reguły w grupach po dwóch lub trzech funkcjonariuszy. Według Karola Frankowskiego, policjanta z brygady „kradzieżowej": „referat [Kriegsfahndungskommando] był pod całkowitym dowództwem Niemców. Referat ten miał za zadanie [przeprowadzanie] specjalnych wywiadów i aresztowań. Widziałem na własne oczy jak Zygmunt G. [jeden z funkcjonariuszy – J.G.] sprowadzał do Urzędu aresztowanych. Chodził na te akcje zawsze w towarzystwie 2 osobników, pracował on na terenie Warszawy, najczęściej zaś na terenie getta. Zdarzało się, że na akcje te wyjeżdżali samochodem. Mówiono u nas, że referat ten zarabia dużą forsę. Opinia o tym referacie była jak najgorsza […] do referatu tego przydzielano ludzi o specjalnym zaufaniu, był nawet wypadek, że jeden z pracowników, który nerwowo nie mógł wytrzymać tej pracy, popełnił samobójstwo"[47]. Czasem na czele patrolu stawał Niemiec, lecz z reguły komendę sprawował jeden z polskich kripowców. Patrole kierowano pod wcześniej rozpoznane adresy, gdzie mieli przebywać Żydzi. Po aresztowaniu Żydów doprowadzano do Dyrekcji Policji Kryminalnej, gdzie poddawano ich przesłuchaniom. Z jednego z zeznań dowiadujemy się, że: „[w]ywiadowca G. do zatrzymanych odnosił się ostro. […] Żydów przesłuchiwał, odnosząc się do nich ostro i krzycząc"[48]. Po wstępnym przesłuchaniu ofiary przekazywano w al. Szucha, w ręce Gestapo, bądź odwożono na Pawiak. Wszyscy pracownicy referatu żydowskiego brali od czasu do czasu udział w eskortowaniu schwytanych Żydów do kolejnego miejsca kaźni. Jak twierdził jeden z przesłuchiwanych policjantów:

[44] *Ibidem*, Przesłuchanie Władysława Nowińskiego, 13 III 1940, k. 48v.

[45] *Ibidem*, Przesłuchanie Zygmunta Głowackiego, 31 I 1950 r., k. 29–30.

[46] Mowa tu o utworzonej na przełomie 1939 i 1940 r. Szkole Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (Führerschule der Sicherheitspolizei und des SD). Szkoła miała dwie sekcje: niemiecką i polską.

[47] AIPN, GK 317/248, k. 55–55v

[48] *Ibidem*, Przesłuchanie Władysława Nowińskiego, 24 II 1950 r., k. 14–15.

„z gestapo, jak mówiono, Żydzi byli przewiezieni do obozów koncentracyjnych w Treblince, Oświęcimiu i innych”[49]. W rzeczywistości w 1943 i 1944 r. Żydów wywożono w pobliskie ruiny getta, gdzie Niemcy dokonywali masowych egzekucji, o których co kilka dni donosiła podziemna prasa. Rzecz warta odnotowania, do biur Oddziału Poszukiwań złapanych Żydów doprowadzali również policjanci granatowi oraz kryminalni z innych komisariatów.



Starszy sierżant Zygmunt Głowacki, funkcjonariusz Kriegsfahndungskommando, zdjęcie zrobione podczas wyprawy do Treblinki, jesień 1943 r. (źródło: AIPN, GK 317/247)

Trudno powiedzieć coś konkretnego o pierwszych miesiącach działalności sekcji żydowskiej Kripo – w konspiracyjnych raportach oraz powojennych zeznaniach zachowały się o tym jedynie strzępy informacji. Nie wiadomo zresztą, gdzie się kończą zatrzymywania Żydów dokonywane przez funkcjonariuszy na własną rękę, a gdzie zaczynają działania ujęte w karby dyscypliny służbowej. Wiadomo jednak, że jedną z pierwszych operacji Kriegsfahndungskommando związanych, choć nie bezpośrednio, z Żydami był wyjazd jesienią 1943 r. kilku funkcjonariuszy, z Balhausem na czele, do Treblinki. Celem wyprawy było przeprowadzenie dochodzenia w sprawie napadu na okolicznych mieszkańców dokonanego przez Ukraińców, strażników obozu. Nie jest jasne, czy funkcjonariusze Kripo odwiedzili wówczas likwidowany obóz zagłady, czy też pobliski obóz pracy AEL Treblinka I, ale z wyjazdu tego zachowało się kilka fotografii. Na jednej z nich widać polskiego funkcjonariusza Oddziału Poszukiwań na tle samochodu policyjnego, z pistoletem maszynowym w dłoniach.

Od późnej jesieni 1943 r. Kriegsfahndungskommando wypracowało własny styl działania i zaczęło aresztować Żydów zarówno na własny rachunek, jak i na zlecenie innych instancji. Według jednego z tajniaków (który w składanych po wojnie zeznaniach w sposób oczywisty usiłował umniejszyć skalę represji):

[49] *Ibidem*, Przesłuchanie Władysława Nowińskiego, 2 III 1950 r., k. 45–45v.

„aresztowania Żydów były przeprowadzane często, przeciętnie raz lub dwa razy tygodniowo”[50]. Zatrzymań dokonywano najczęściej w mieszkaniach, w których ukrywali się Żydzi. Szczątkowa baza źródłowa nie pozwala nam dziś na określenie, choćby w przybliżeniu, skali antyżydowskich działań warszawskiej Kripo. Ogromna większość ofiar polskich policjantów na zawsze pozostanie bezimienna, a ich prochy zaginęły bez śladu w ruinach getta. Tym bardziej istotne jest przywołanie tych nielicznych nazwisk, adresów czy dat, które udaje się z dokumentów wyłowić i które umożliwiają historykowi wydobycie choćby kilku ofiar z anonimowości i zapomnienia.

W styczniu 1944 r. dwaj wywiadowcy sekcji wraz z tłumaczem Adamcem udali się „na jedną z ulic na Starym Mieście, między Podwalem, a Rynkiem Starego Miasta”. Jeden z nich zeznawał dalej: „w mieszkaniu na II piętrze zastaliśmy 2 starsze kobiety narodowości żydowskiej. Prawdopodobnie były to matka z córką. Osoby te zatrzymaliśmy i odprowadziliśmy do Dyrekcji”[51]. Po pewnym czasie do pustego mieszkania powrócił tłumacz Adamiec i zabrał stamtąd bieliznę pościelową i osobistą, które następnie rozdzielono między funkcjonariuszy placówki. Obie Żydówki ukrywały się na fałszywych papierach, ale w toku przesłuchania kobiety przyznały się agentom Kripo, że ich prawdziwe nazwisko brzmi Fajans. Nieco później, w początkach wiosny 1944 r., agenci pojawili się na ul. Twardej, między Złotą a Pańską, gdzie w pokoju sublokatorskim mieszkała 20-letnia Żydówka. Została ona aresztowana, natomiast polscy gospodarze uniknęli przykrych konsekwencji, przypuszczalnie za pomocą często używanego argumentu o wynajęciu Żydówce pokoju „w dobrej wierze”, nie znając prawdziwego pochodzenia sublokatorki. „Rzeczy żadne nie zostały zabrane” – dodał na swoje usprawiedliwienie agent Kripo. Do innego aresztowania doszło na Powiślu, gdzie pracownicy Kriegsfahndungkommando znaleźli „starszą kobietę, Żydówkę, mieszkającą samotnie, w nędznych warunkach”. Być może dlatego i tym razem „żadnych rzeczy nie zabrano” – jak zapewniał były policjant. W domu przy ul. Hożej, Wilczej lub Wspólnej agenci zatrzymali Żyda w wieku około 30 lat. Podobnie jak i innych, jego również doprowadzono najpierw do Dyrekcji Policji Kryminalnej. Inną starszą Żydówkę złapano w willi na Żoliborzu. Polskim gospodarzom tak jak poprzednio rzekomo nic się nie stało. Trudno zresztą dawać wiarę tej części zeznania – z punktu widzenia przesłuchiwanego po wojnie policjanta z Kripo najwyraźniej łatwiej było przyznać się do zatrzymania Żydów niż do zaaresztowania Polaków lub do kradzieży mienia ofiar. Wiosną 1944 r. w domu na rogu Puławskiej i Rakowieckiej zatrzymano inną Żydówkę, z domu przy ul. Wroniej wyciągnięto całą żydowską rodzinę, a kiedy indziej patrol kripowców dokonał aresztowania Żydów w budynku w jednej z ulic odchodzących od Belwederskiej.

Członkom komanda zdarzały się również ekspedycje poza Warszawę. W maju 1944 r. policjanci Bömisch, Tuszyński, Nowiński, Henkel, Głowacki i Gsell

[50] AIPN, GK 317/248, Przesłuchanie Zygmunta Głowackiego, 9 II 1950 r., k. 31–32.
[51] *Ibidem*, k. 34–34v.

pojechali do Świdra, gdzie miała się ukrywać żydowska rodzina. W tym wypadku wyprawa nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Nie ulega jednak wątpliwości, że akcją, która najlepiej zapadła agentom Kripo w pamięć, było wykrycie i likwidacja schronu „Krysia".

Polska Policja Kryminalna na tropie Emanuela Ringelbluma. 7 marca 1944 r. Bunkier „Krysia"

Dla celów informacyjnych i wywiadowczych koniecznym jest, by wywiadowcy znali języki krajowe i obce, a również żargon żydowski[52]*.*

Jednym z ukrywających się w Warszawie Żydów był Emanuel Ringelblum, założyciel konspiracyjnego archiwum o kryptonimie „Oneg Szabat" i kronikarz warszawskiego getta, który ostatnie miesiące życia spędził w bunkrze „Krysia" przy ul. Grójeckiej 81. Bunkier wykopano pod szklarnią ogrodnika Mieczysława Wolskiego, na krańcu miasta, tam gdzie peryferie południowej Ochoty powoli zmieniały się w wieś. Kryjówka była o tyle niezwykła, że wraz z Ringelblumem ukrywało się tam trzydzieści kilka innych osób, w tym jego żona Judyta i piętnastoletni syn Uri. Tego rodzaju bunkier w Warszawie w 1944 r. stanowił zupełny ewenement. W literaturze dotyczącej ukrywania się i ratowania nie można natrafić na inną równie okazałą kryjówkę, której mieszkańcom udałoby się przetrwać tak długo. Owszem, kronikarze powstania w getcie odnotowali istnienie wielkich, czasem liczących sobie kilkuset mieszkańców schronów. Ale wszystkie te schrony zostały wykryte i zniszczone przez Niemców jeszcze przed końcem maja 1943 r. Rzecz jasna, bunkry te położone były w getcie. Po aryjskiej stronie Żydzi chowali się w małych grupkach, czasem rodzinami, czasem pojedynczo. Jeżeli chodzi o ukrywających się Żydów, to bunkier „Krysia" był istotnie wyjątkową kryjówką. Pisał o nim Emanuel Ringelblum: „ster schronu dzierży w swym ręku «szef», p. Władysław M.[53], lat 37, ogrodnik z zawodu. Postanowił uratować dziesiątki Żydów na przekór okupantowi, który wydał na nich wyrok śmierci. P[an] W. jest duszą i ciałem oddany swej najdroższej kochance, pani «Krysi» (tak nazwano schron, od wyrazu «kryjówka»). […] Przez kilka tygodni ukrywano w piwnicy, nad którą mieszkał volksdeutsch, kilkunastu przyszłych mieszkańców «Krysi». Z ich pomocą p. W. wybudował mieszkanie podziemne z kuchnią, ubikacją, ciasne, niewygodne, ale za to bezpieczne, bo w szczerym polu, z dala od oczu ludzkich"[54].

[52] „Instrukcja inwigilacyjna" z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z 4 I 1924 r. o organizacji urzędów śledczych, cyt. za: Misiuk, Pepłoński, *Organizacja instytucji policyjnych…*, s. 189.

[53] Ringelblum celowo zmienił dane osobowe Mieczysława Wolskiego.

[54] Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa: Czytelnik, 1988, s. 160.

Samuel Kassow, biograf Ringelbluma, pisze: „Na początku marca 1944 roku skończyła się szczęśliwa passa «Krysi». Według trzech różnych źródeł Wolskiego zdradziła dziewczyna, po tym jak ze sobą zerwali. Jagurowie[55] twierdzili, że «Krysię» wydał 18-latek, Jan Łakiński, na którym polskie podziemie wykonało potem wyrok śmierci. 7 marca u Wolskiego pojawili się Niemcy z polską policją. Wiedzieli dokładnie, gdzie szukać. Jedna grupa wdarła się do domu, druga pobiegła do ogrodu i szklarni. Kilku Niemców rzuciło się na Mieczysława z wyzwiskami: «Ty przeklęty żydowski pachołku, zachciało ci się Żydów ukrywać, zapłacisz za to, głupcze!»"[56]. Następnie Niemcy okrążyli wyjście z bunkra i – strzelając w powietrze – zagrozili, że wszystkich Żydów „wytrują jak szczury", jeżeli ci nie wyjdą sami na powierzchnię[57]. Żydów – po tym jak w końcu opuścili bunkier – przewieziono na Pawiak, do więzienia. Po kilku dniach, wszyscy zostali rozstrzelani w ruinach getta. Ich los podzielił ogrodnik Mieczysław Wolski i jego piętnastoletni siostrzeniec Janusz Wysocki.

W podobny sposób opisali wykrycie bunkra lojalni wobec patriotycznego podziemia granatowi policjanci. W „Kronice wydarzeń"[58] sporządzonej dla Delegatury Rządu, pod datą 7 marca 1944 r. odnotowano: „przy ul. Grójeckiej 81 w zabudowaniach ogrodnika Wolskiego aresztowano ukrywających się tam 38 Żydów. Między nimi znajdowało się tam kilkudniowe dziecko. Żydzi ci ukrywali się w wygodnie urządzonych suterynach cieplarni. Posiadali tam wodę, łazienkę i elektryczność. Żywność dostarczał im ogrodnik Wolski. W schronieniu tym przebywali żydzi od 5 marca 1943 r. Byli to bogaci i znani na terenie 23 komisariatu ludzie (piekarz Gitter, restaurator Rawicz, dr Cendrowicz i inni). Żandarmeria niemiecka wykryła ich na podstawie doniesienia. Przy likwidacji tego schronienia była również policja z 23 kom[isariatu]. Żydów zabrano i wywieziono wraz z majątkiem (futra, biżuteria, 4 kg złota itp.) Cieplarnię i całe urządzenie zniszczono granatami i spalono. Wolskiego zaś wraz z siostrą i siostrzeńcem aresztowano, jego mieszkanie prywatne opieczętowano"[59].

Nowe światło rzucają na tę sprawę materiały śledztwa prowadzonego przez komunistyczny Urząd Bezpieczeństwa – w zupełnie innej zresztą sprawie –

[55] Orna Jagur, *Bunkier „Krysia"*, Łódź: Oficyna Bibliofilów, 1997. Jagurowie (Orna i jej mąż Józef) wyprowadzili się z bunkra na krótko przed jego zdemaskowaniem.

[56] Samuel D. Kassow, *Kto napisze naszą historię? Ostatni rozdział zagłady warszawskiego getta. Ukryte archiwum Emanuela Ringelbluma*, tłum. Grażyna Waluga, Olga Zienkiewicz, Warszawa: Amber, 2009, s. 350–351.

[57] Trudno dziś powiedzieć, do jakiego stopnia opis rajdu policji na zabudowania Wolskiego odpowiada prawdzie. Cytaty pochodzą z relacji złożonej przez Małgorzatę Szadurską oraz Halinę Michałecką (siostry zabitego ogrodnika) w jerozolimskim Yad Vashem w lipcu 1988 r. Tymczasem w świetle dokumentów, o których będzie dalej mowa, wydaje się, że w chwili najścia policji obie kobiety znajdowały się poza domem.

[58] „Kronikę wydarzeń" szerzej omawia Dariusz Libionka w artykule „Zapisy dotyczące Żydów w warszawskich kronikach policyjnych z lat 1942–1944".

[59] AAN, Delegatura Rządu na Kraj, 202/II-44, „Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy od 1 sierpnia 1942 do 30 kwietnia 1944 r.".

niecałe sześć lat po wykryciu bunkra i śmierci Ringelbluma. Sprawa wykrycia kryjówki weszła w krąg zainteresowania śledczych właściwie przypadkiem, na marginesie śledztwa dotyczącego przede wszystkim działalności przedwojennej „Defensywy". Ściganie ukrywających się Żydów podczas wojny stanowiło jeden z bocznych wątków śledztwa, tym bardziej wiarygodne są więc jego ustalenia w tej kwestii.

26 stycznia 1950 r. nieznany z nazwiska milicjant z komendy Warszawa-Ochota spisał wstępny raport. Raport ten, choć zawiera błędy (głównie jeżeli chodzi o chronologię), dostarcza wiele niezwykle ważnych informacji. Szczególnie interesujące są ustalenia dotyczące samej likwidacji bunkra. Są to zarazem informacje pochodzące z okresu niezbyt odległego od opisywanych wydarzeń, przeto podwójnie dla nas cenne. Warto go wobec tego zacytować w obszernych fragmentach:

> „W dniu dzisiejszym przeprowadziłem wywiady celem ustalenia schronu na Ochocie i świadków i ustaliłem, że: ogrodnik warszawski Wolski Mieczysław, właściciel domu i dużego placu przy ulicy Grójeckiej nr 81 po wkroczeniu niemców do Warszawy i utworzeniu ghetta zbudował na swoim placu zamaskowany schron podziemny, w którym ukrywało się ponad 40 osób narodowości żydowskiej – znajomych Wolskiego lub ich krewnych, z nazwisk znane jest Epsztein, piekarz z ulicy Siewierskiej. Byli to ludzie zamożni, którzy nigdzie nie pracowali, utrzymując się w schronie i opłacając się ukrywającemu z funduszów własnych[60]. Nieustalonym sposobem kryjówka ta została wykryta w 1943 r. przez niemców i zlikwidowana. Wszystkich ukrywających się «gestapo» wywiozło i żaden z nich nie powrócił. Został przy tym aresztowany Wolski Mieczysław oraz jego bratanek, Wolski Janusz[61], którzy również nie powrócili, prawdopodobnie zostali rozstrzelani. Po wywiezieniu ukrywających się żydów schron został zburzony przy pomocy granatów, zaś dom został podpalony […]. Z osób żyjących, a obecnych przy likwidacji schronu, jest matka Wolskiego, zamieszkała na Grójeckiej, jak również siostry Wolskiego, które jednak w czasie likwidacji schronu znajdowały się gdzie indziej. Żyje również krewna Wolskiego Maria Czakajewska, zam. przy ulicy Siewierskiej nr 4 m 16. W czasie likwidacji schronu teren został obstawiony przez żandarmerię niemiecką z Domu Akademickiego przy pl. Narutowicza; likwidację przeprowadzili gestapowcy oraz były osoby w ubraniach cywilnych. […] Likwidacja trwała kilka godzin. (–) nieczytelny podpis"[62].

---

[60] Warto odnotować, że ani w „Kronice wydarzeń", ani w powojennych dochodzeniach nie odnotowano obecności Emanuela Ringelbluma w kryjówce przy ul. Grójeckiej. Jedynie cytowana wcześniej „Kronika wydarzeń" pod datą 15 III 1944 r. podała nieprawdziwą informację o aresztowaniu dr. Ringelbluma jako jednego z „opiekujących się bunkrem".

[61] Błąd w raporcie – aresztowano siostrzeńca Wolskiego, Janusza Wysockiego.

[62] AIPN, GK 317/248, k. 67–67v.

Zapis w „Kronice wydarzeń" wskazuje wyraźnie na to, że rajd na bunkier „Krysia" nastąpił, tak jak to zazwyczaj bywało, w wyniku doniesienia. Według Kassowa jest możliwe, że przyczyną wpadki był donos zdradzonej kobiety lub meldunek konfidenta Łakińskiego – obie wersje nie muszą się zresztą wzajemnie wykluczać. Jednak ani świadkowie, ani ofiary, ani prowadzący po wojnie dochodzenie oficer milicji nie mieli pojęcia, że wpadka bunkra „Krysia" oraz śmierć jego mieszkańców były przede wszystkim bezpośrednio związane z szeroko zakrojoną akcją warszawskiej Sipo, a w pierwszej kolejności – specjalnej sekcji „przeciwżydowskiej" utworzonej w łonie Polskiej Policji Kryminalnej.

Przełom lutego i marca 1944 r. stanowił dla członków Judenreferatu PPK okres wzmożonej pracy. Garść informacji na ten temat można znaleźć w raportach policjantów granatowych, zbieranych z różnych warszawskich komisariatów, a następnie przesyłanych do komórek wywiadu Delegatury Rządu. Informacje z „Kroniki wydarzeń" są wiarygodne, jeżeli chodzi o działania samych granatowych, dość wiarygodne w odniesieniu do polskiej Kripo i znacznie mniej wiarygodne przy ustalaniu działań policji niemieckiej, w tym Gestapo – tam, gdzie zakonspirowani policjanci granatowi mieli mniej wtyczek. 29 lutego 1944 r. wpadł w bliżej niewyjaśnionych okolicznościach Ludwik Landau, pracownik Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Następnego dnia policja zatrzymała jego żonę i córkę; obie w momencie aresztowania popełniły samobójstwo. 1 marca w Mińsku Mazowieckim został zaaresztowany Julian Grobelny – przewodniczący „Żegoty" – zadenuncjowany z powodu swojego zaangażowania w pomoc dla Żydów. 2 marca agenci Kripo zaaresztowali w sklepie ze słodyczami przy ul. Mokotowskiej niejakiego Jana Jaworskiego, „członka komitetu [opieki – J.G.] nad Żydami", który przyszedł tam w celu wręczenia agentom okupu za zwolnienie wcześniej zatrzymanych Żydów. Przy zatrzymanym znaleziono notatnik z listą nazwisk oraz fałszywą legitymację na nazwisko Zygadlewicz[63]. 3 marca, dzień po schwytaniu Jaworskiego, agenci zatrzymali na ul. Koźlej większą grupę ukrywających się Żydów, a cztery dni później wpadł schron „Krysia". Nie wiadomo, czy schwytanie Jana Jaworskiego przyczyniło się do aresztowania Ringelbluma, ale zbieżność dat jest uderzająca[64].

W miarę dokładny przebieg samej operacji można odtworzyć na podstawie zeznań złożonych przez dwóch uczestników aresztowania Ringelbluma. 7 marca, wcześnie rano, gdy tylko policjanci pojawili się na służbie, Untersturmführer SS Balhause zarządził alarm w sekcji. Po krótkiej odprawie wszystkich funkcjonariuszy załadowano na samochody. „Balhause zarządził, aby wszyscy pojechali razem z nim. Pojechaliśmy samochodem na ulicę Grójecką, n[ume]r[u] nie

[63] AAN, Delegatura Rządu na Kraj, 202/II-44, „Kronika wydarzeń", 2 III 1944 r. Oba nazwiska przypuszczalnie fałszywe.

[64] *Ibidem*, „Kronika wydarzeń", 3 III 1944 r. Raport policji donosi o aresztowaniu na Koźlej aż 30 Żydów, ale tę liczbę traktowałbym z ostrożnością; nie znajduje ona potwierdzenia w innych źródłach.

pamiętam, było to na odcinku między pl. Narutowicza a krańcowym przystankiem tramwajowym, jadąc w kierunku Okęcia. Po przybyciu na miejsce okazało się, że było tam już kilkunastu Niemców z gestapo. Przez bramę weszliśmy na teren posesji, gdzie znajdowały się inspekty, które zostały obstawione przez gestapowców i przez nas. Jak się już na miejscu zorientowałem, został zatrzymany ogrodnik, który był właścicielem inspektów, i jego syn, kilkunastoletni chłopak. Na polecenie któregoś z Niemców syn ogrodnika wszedł do bunkra znajdującego się pod inspektami i wytłumaczył znajdującym się tam Żydom, że wszelki opór jest bezcelowy i żeby wszyscy wyszli. Żydzi z tego bunkra wyszli pojedynczo; było ich dwadzieścia kilka osób i zostali zatrzymani przez gestapo. Żydzi ci byli różnej płci i wieku, były nawet dzieci. Po zatrzymaniu Żydzi oraz ogrodnik i jego syn zostali przewiezieni do gestapo, a my powróciliśmy do Dyrekcji"[65].

Inny wywiadowca z Oddziału Poszukiwań zeznał: „Wiosną 1944 na polecenie gestapo z sekcji «Kriegsfahndung» pojechałem na likwidację bunkra żydowskiego. [Pojechało tam] 2 Niemców, Ballhause, tłumacz Bąk i jeszcze jeden Niemiec. Z Polaków na tę likwidację pojechał Puszyn Jan, do pomocy przy likwidacji bunkra Niemcy mieli też wywiadowców z innych Brygad"[66]. Przesłuchiwani po wojnie polscy policjanci usiłowali, co jest zrozumiałe, umniejszyć własny udział w aresztowaniach: „brałem udział w ujmowaniu Żydów przy ulicy Grójeckiej 81. Tam, gdy zajechaliśmy, byli już Niemcy. […] Na miejscu dopiero dowiedzieliśmy się, że ukrywają się tam Żydzi. Widziałem tylko, jak Niemcy wyprowadzali Żydów. Kiedy ich zabrali, to powiedzieli nam, że możemy już wracać do Dyrekcji, bo nie jesteśmy im potrzebni. Wtedy nie słyszałem ani nie wiedziałem, że był zabrany ogrodnik. Dowiedziałem się o tym dopiero w Dyrekcji". Niemniej z zeznań funkcjonariuszy wynika, że do obławy na bunkier „Krysia" Kripo zmobilizowała spore środki, wliczając w to kontyngenty policjantów granatowych z różnych komisariatów. „Jak sobie przypominam […] przy likwidacji bunkra z Żydami na Ochocie, przy ulicy Grójeckiej, udział […] brali prawie wszyscy z sekcji i wielu wywiadowców z Dyrekcji i innych Komisariatów"[67]. W innym zeznaniu czytamy: „Rozstawiono nas po jednym do każdego gestapowca. Pod inspektami, jakie były na tej posesji, mieścił się schron. Z tego schronu Niemcy wyprowadzili jakieś osoby. Osób tych było kilkanaście. Osoby te zostały zabrane przez gestapowców i wywiezione samochodem. Dokąd, nie wiem – my tam nic nie robiliśmy. Tyle tylko, że byliśmy tam obecni". Trudno jednak uwierzyć, że funkcjonariusze sekcji „do tępienia Żydów" byli „tylko obecni" w czasie tej najpoważniejszej akcji swojego oddziału.

Jeżeli chodzi o pokłosie akcji, to można odwołać się ponownie do raportu ze wstępnego dochodzenia, sporządzonego w styczniu 1950 r. przez anonimowego funkcjonariusza z komendy MO na Ochocie. W wyniku „rozpytania" świad-

[65] AIPN, GK 317/248, Przesłuchanie Zygmunta Głowackiego, 10 II 1950 r., k. 33–34.
[66] *Ibidem*, Przesłuchanie Zygmunta Głowackiego, 10 I 1950 r., k. 20–21.
[67] *Ibidem*, Zeznanie Władysława Nowińskiego, 13 II 1950 r., k. 45–45v.

ków stwierdził on, że po wywiezieniu Żydów „wszystkie ruchomości Wolskiego oraz ukrywających się zostały wywiezione przez XXIII Komisarjat policji”[68], natomiast nieprzedstawiające żadnej wartości „łachy pozostawione przez policję zrabowała okoliczna ludność”. W ostatnich zdaniach raportu czytamy: „Wszyscy lokatorzy domu Wolskiego w czasie likwidowania schronu ulotnili się, zabierając ze sobą najcenniejsze rzeczy, ucieczce ich nie przeszkadzała policja mundurowa z XXIII Komisariatu, obstawiająca ulicę Grójecką, na której zgromadziły się tłumy okolicznych mieszkańców”[69]. Jak już wspomniałem wcześniej, sprawa wykrycia bunkra „Krysia” i mordu dokonanego na jego mieszkańcach w niewielkim jedynie stopniu interesowała milicję. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że z żyjących świadków likwidacji schronu (wymienionych w raporcie) przesłuchano jedynie matkę ogrodnika Wolskiego[70].

Wykrycie schronu na Grójeckiej musiało odbić się silnym echem w zarządzie policji dystryktu warszawskiego, gdyż jeszcze tego samego dnia władze niemieckie wystąpiły z wnioskiem o przyznanie nagród pieniężnych 15 urzędnikom Kripo za lojalność i gorliwość w pracy. Nie można mieć całkowitej pewności, że nagrody te były na pewno związane z wykryciem bunkru „Krysia”, lecz wydaje się wątpliwe, aby zbieżność dat była dziełem przypadku[71].

Opisywana akcja nie była ostatnim „sukcesem” warszawskiej Kripo. W cytowanej wcześniej „Kronice wydarzeń” pod datą 15 marca odnotowano informację o aresztowaniu kolejnych osób powiązanych z ujętymi tydzień wcześniej mieszkańcami bunkra przy ul. Grójeckiej. 22 marca policja wykryła kolejną kryjówkę – tym razem przy ul. Orlej 12, na przełomie marca i kwietnia warszawska Kripo wzięła udział w blokadach na Żoliborzu, w których wpadło 40 Żydów, a 2 kwietnia oddział pod dowództwem Balhausego dokonał kolejnych aresztowań – tym razem w lokalach restauracyjnych.

„Żydowskie złoto”

Poznawszy pewne elementy działań Kriegsfahndungkommando, zadać sobie można pytanie o motywy kierujące poszczególnymi jego pracownikami. Z jednej strony dyscyplina policyjna i posłuszeństwo rozkazom bez wątpienia odgrywały dużą rolę w zapewnieniu odpowiedniego poziomu współdziałania między członkami komanda. Z drugiej jednak – przynajmniej w pewnych przypadkach – decyzję o przejściu pod rozkazy Balhausego kandydaci podejmowali z własnej woli. Nie wydaje się przy tym, aby ideologia była dla nich ważnym czynnikiem.

[68] XXIII Komisariat PP obejmował wówczas okolice Grójeckiej, Kopińskiej i Kaliskiej.

[69] AIPN, GK 317/248, k. 67–67v.

[70] *Ibidem*, Zeznanie świadka Małgorzaty Wolskiej, k. 62–62v. W swoim krótkim, dwustronicowym zeznaniu matka zamordowanego ogrodnika podała, że na rewizję przyjechało do niej dwóch Niemców i dwóch polskich policjantów.

[71] AAN, Delegatura Rządu na Kraj, 202/II-44, „Kronika wydarzeń”, 15 III 1944 r.

Być może antysemickie uprzedzenia ułatwiały podjęcie decyzji o przystąpieniu do grona łapaczy (na pewno wcześniejsza niechęć do Żydów ułatwiała samą „pracę"), lecz podstawowym motywem była chęć szybkiego wzbogacenia się[72].

Według jednej z pracownic Dyrekcji Policji Kryminalnej: „w ogóle cała ta sekcja trudniła się tępieniem Żydów oraz rabowaniem ich mienia"[73]. To przekonanie o żądzy rabunku żydowskiego majątku jako ważnym czynniku motywującym policjantów znajduje potwierdzenie w innych źródłach. Pożądanie „żydowskiego złota" nie było zresztą wyłączną cechą pracowników referatu żydowskiego i, jak się zdaje, w równym stopniu dotyczyło funkcjonariuszy innych pionów PPK w Warszawie.

Z meldunków wywiadu AK wynika, że późną jesienią 1942 i zimą 1943 r. w opustoszałym po wielkiej akcji getcie pojawili się przedstawiciele specjalnej komisji warszawskiej Policji Kryminalnej, których zadaniem było przydzielanie opróżnionych mieszkań funkcjonariuszom Kripo. W skład komisji weszli policjanci Mikołaj Gruca[74], Tadeusz Wojtulski oraz Edward Siepradzki[75], a na jej czele stanął były legionista, kawaler Krzyża Niepodległości, podporucznik Michał Olczyk[76]. Był to ten sam Olczyk, który od początku okupacji kierował II Komisariatem (czyli „kradzieżowym") PPK. „Olczyk – czytamy w raporcie AK – korzystając z urzędowej przepustki, penetrował wszystkie mieszkania w domach przydzielonych pracownikom Kripo i zabierał nie tylko rzeczy cenniejsze, jak biblioteki, obrazy, antyki, albumy filatelistyczne, ale niemal wszystkie meble, kuchnie gazowe itp. Część z tych rzeczy już sprzedał, resztę powoli wyprzedaje. W poszukiwaniu złota i waluty zagranicznej rozbijał ściany, rozbierał piece, wskutek czego prawie wszystkie mieszkania zdemolował […]". Przedsiębiorczy policjant rozwinął działalność na szeroką skalę: do rozbiórki mieszkań zatrudnił specjalne ekipy, sprzedał znajdujące się na „jego" terenie żydowskie fabryczki wraz z zapasami surowców, a na koniec wszedł z konflikt z polskimi treuhänderami, zarządzającymi z niemieckiego polecenia „byłą własnością żydowską". Treuhänderzy musieli się jednak wycofać, gdyż porucznik Olczyk zagroził im Policją Bezpieczeństwa. Wedle informacji zebranych przez „Plebana" (pseudonim Bolesława Kozubowskiego, szefa kontrwywiadu Oddziału II Komendy Okręgu Warszawa AK), Olczyk mógł szantażować nie tylko interwencją Sipo, lecz rów-

[72] AIPN, GK 317/247, Zeznanie Marii Dzięgielewskiej, k. 91–91v: „Przypuszczam, że [obaj policjanci] przenieśli się na własne żądanie, gdyż kierownik brygady nie mógł ich skierować".

[73] AIPN, GK 317/248, Zeznanie Marii Dzięgielewskiej, 3 I 1950 r., k. 52v.

[74] Policjant Gruca pracował w Kancelarii Głównej warszawskiej DPK (AIPN, 0423/3402, k. 252).

[75] Policjant Siepradzki przed wojną pracował w oddziale politycznym Urzędu Śledczego, w brygadzie mniejszości narodowych, a za okupacji był funkcjonariuszem brygady „kradzieżowej". We własnym życiorysie, sporządzonym już po wojnie, podał, że podczas pracy w Kripo udzielał się w konspiracji, w organizacji „Wiciarz" i w SL, gdzie miał pseudonimy „Prałat" i „Wolski" (AIPN, 0423/4902, k. 13).

[76] AIPN, 0423/4889, Meldunek bez daty, k. 8.

nie dobrze mógł się odwoływać do swoich stosunków w podziemiu, gdyż – jak ustaliło podziemie – był członkiem organizacji „Odwet”[77].

Wracając do Kriegsfahndungkommando – mienie aresztowanych Żydów dostarczano zazwyczaj do biur sekcji. Tam pracownicy sortowali pozyskane w czasie rewizji łupy. Co smakowitsze kąski przypadały Niemcom, ale i polscy wywiadowcy nie mogli czuć się pokrzywdzeni. Były pracownik referatu żydowskiego zeznawał: „Z mienia pożydowskiego były zabierane jedynie rzeczy wartościowsze, które po przewiezieniu do sekcji były segregowane przez Niemców. Z rzeczy tych Niemcy zatrzymywali dla siebie większą część i rzeczy wartościowsze, a pozostała była rozdzielana między polskich pracowników. Ja osobiście otrzymałem 2 lub 3 razy bieliznę pościelową. Gdy przy zatrzymanych Żydach zostały znalezione pieniądze, kierownik Ballhause zatrzymywał je i po pewnym czasie wypłacał pewne sumy polskim wywiadowcom w formie premii za pracę. Ja również kilka razy otrzymałem tę premię; jak sobie przypominam, raz 2000 zł, 1000 zł, 800 zł itp. sumy w granicach ok. 1000 zł. Otrzymaną bieliznę pościelową z mienia pożydowskiego również sprzedawałem, otrzymałem za nią ok. 2000 zł. W dwóch wypadkach brałem udział z zabieraniu rzeczy z mieszań prawdopodobnie pożydowskich”[78]. Nie do pogardzenia były też żydowskie mieszkania przydzielane członkom komanda. Jedno z takich mieszkań, w budynku przy ul. Solnej 16, na jesieni 1943 r. dostało się wywiadowcy Nowińskiemu. Do środków pozyskanych za wiedzą lub z poręki niemieckich przełożonych dochodziły wpływy z tytułu działań prowadzonych przez polskich wywiadowców już na własną rękę. Trudno jest w tym wypadku powiedzieć, czy i jak często trudnili się oni szmalcownictwem (granica między agentem Kripo a szmalcownikiem bywała przecież nieuchwytna), lecz w aktach zachowały się zeznania Henryka Wileńskiego, Polaka, w miarę zamożnego przedsiębiorcy, który został zaaresztowany przez jednego z podwładnych Balhausego. Sposób na dodatkowe dochody był prosty: po zatrzymaniu jakiejś osoby rodzinie proponowano wykup ofiary z aresztu za odpowiednią sumę. W grę wchodziły nieraz ogromne kwoty, rzędu kilkudziesięciu, a nawet kilkuset tysięcy złotych, ale perspektywa wywózki aresztowanego do obozu bądź na rozstrzelanie działała na rodziny mobilizująco[79].

Czy Kreigsfahndungkommando było jedyną jednostką utworzoną przez niemiecką policję kryminalną w Warszawie do tropienia Żydów?[80] Jest to bardzo wątpliwie, gdyż w materiałach archiwalnych można znaleźć rozproszone świadectwa, które wskazywałyby na istnienie innych tego rodzaju grup. Według jednego z pracowników Kripo komórka taka najprawdopodobniej istniała

[77] AIPN, 0423/4889, Raport „Plebana”, b.d., k. 9.

[78] AIPN, GK 317/248, Przesłuchanie Zygmunta Głowackiego, 11 II 1950 r., k. 35–37.

[79] *Ibidem*, Zeznanie Władysława Nowińskiego, 13 II 1950 r., k. 60–60v; *ibidem*, Zeznanie Henryka Wileńskiego, k. 92v–93.

[80] Oczywiście nie wspominam tu lepiej zbadanego Judenreferatu w Gestapo, czyli kierowanej przez Untersturmführera SS Karla Brandta sekcji IV B w al. Szucha.

przy VI Komisariacie PPK: „o istnieniu tej sekcji dowiedziałem się przypadkowo w r. 1941 lub 1942 r. – zeznawał jeden z warszawskich „kryminalnych" – gdy, wszedłszy do aresztu z jakimś zatrzymanym, wtedy spotkałem przed wejściem do aresztu znanego mi osobiście ob. Wodnickiego Michała, zam. przy ulicy Pańskiej 100, w tym samym domu, w którym ja wówczas mieszkałem. Zapytany przeze mnie Wodnicki, co tutaj robi, odpowiedział, że został zatrzymany pod zarzutem przechowywania osób narodowości żydowskiej lub rzeczy pochodzenia żydowskiego i że dochodzenie w jego sprawie prowadzi specjalna sekcja zajmująca się poszukiwaniem Żydów, której lokal mieścił się na parterze [przy ul. Daniłowiczowskiej – J.G.]. Znając rozkład, stwierdziłem, że sekcja wchodziła w skład komisariatu VI"[81].

Podobną rolę miał odgrywać zespół składający się z kilkunastu agentów Kripo, kierowany przez Hauptsturmführera SS Georga Richtera, jednego z naczelników warszawskiej DPK. Grupa Richtera, która (podobnie jak grupa Balhausego) powstała na jesieni 1943 r., miała za zadanie walkę z polskim podziemiem, rozbudowywanie agentury w środowiskach przestępczych oraz tropienie ukrywających się Żydów[82]. Do działań tego komanda nawiązał Ludwik Landau 21 grudnia 1943 r., gdy odnotował w swoim dzienniku: „znów dziś był wypadek, który może posłużyć za pretekst do oficjalnego mordu – zabicie jakiegoś Niemca na Długiej. Był on w cywilnym ubraniu, niemniej jednak pogłoska twierdzi, że był to człowiek z policji, i to – «szef policji», co już na pewno należy do bajek. Nie wiadomo, czy to w związku z tym widać dziś było rozjeżdżające po ulicach tanki i liczne patrole, jak zwykle zatrzymujące, legitymujące i kontrolujące przechodniów"[83]. Tym razem pogłoska nie była bezpodstawna: zabitym na ul. Długiej policjantem był warszawski volksdeutsch Karol Bartl, sierżant Kripo, funkcjonariusz z przedwojennym stażem w Urzędzie Śledczym, a podczas wojny prawa ręka Richtera[84]. Razem z Bartlem zabito wówczas Józefa Osipiaka i raniono Władysława Więckowskiego, obu z Kripo[85]. Według informacji wywiadu AK, Więckowski pracował często z Marianem Szwedem i zajmował się również „łapaniem Żydów oraz Polaków przechowujących Żydów"[86]. Egzekucja na Długiej była, jak się wydaje, bezpośrednio związana z działaniami wspomnianego specjalnego oddziału podlegającego DKP. Likwidacja Bartla najprawdopodobniej świadczyła o zagrożeniu, jakie dla podziemia stanowiły operacje nowej jed-

[81] AIPN, GK 317/248, Przesłuchanie Zygmunta Głowackiego, 25 I 1950 r., k 25–28; AIPN, GK 317/247, Protokół rozprawy głównej, k. 88v.

[82] Hempel, *Pogrobowcy klęski…*, s. 204–205.

[83] Ludwik Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. 3: *Lipiec 1943–luty 1944*, Warszawa: PWN, 1963, s. 494.

[84] Władysław Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków: Znak, 1974, s. 489.

[85] AIPN, 0423/4999, Meldunki z kartoteki AK, k. 16.

[86] *Ibidem*, Raporty „Hanny" z 23 X i 11 XI 1943 r., k. 15/1, 15/2. Marian Szwed zginął przypadkiem w akcji likwidacyjnej Kedywu, 15 IV 1944 r. Właściwym celem akcji był porucznik Jerzy Tabęcki ps. „Lasso".



Funkcjonariusze II Komisariatu PPK („bandyckiego") w Warszawie, marzec 1942 r. Drugi od lewej siedzi Karol Bartl, czwarty od lewej – Niemiec Kaiser, a w ostatnim rzędzie, szósty od prawej – Józef Osipiak (źródło: APW, 1710, t. 5)

nostki Kripo, gdyż jest bardziej niż wątpliwe, aby wyrok na policjancie wiązał się wyłącznie z rozpracowywaniem ukrywających się Żydów. Zachowane w archiwach meldunki wywiadu AK zdają się raczej wskazywać na to, że ludzie Richtera byli zainteresowani przede wszystkim polskimi organizacjami podziemnymi[87].

Jednym z namierzonych przez wywiad AK funkcjonariuszy Kripo z grupy operacyjnej Richtera był niejaki Władysław Putyński (ur. 1924). Prowadzący rozpoznanie wywiadowcy AK byli zgodni co do jednego: Putyński działał na rzecz Niemców i próbował inwigilować podziemie. Rozbieżność opinii panowała natomiast na temat rasy obserwowanego Putyńskiego. Pierwsze meldunki wywiadu AK (sporządzone między kwietniem a wrześniem 1943 r.) podkreślały jego żydowskie pochodzenie[88]. O żydowskim pochodzeniu konfidenta przeświadczeni byli rozpracowujący go Feliks Wiązowski, Tadeusz Różycki i Alfred

[87] Z przyczyn oczywistych wywiad AK o wiele więcej uwagi poświęcał tzw. akcjom WBB [*Widerstandsbewegungbekämpfung* – zwalczanie podziemia] niż jakimkolwiek działaniom mającym na celu tropienie Żydów.

[88] Stefan Ryś ps. „Józef" – zastępca kierownika Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II Komendy Głównej AK. Rozszyfrował pseudonimy wywiadowców obserwujących w 1943 r. Putyńskiego: Feliks Wiązowski miał kryptonim „I-60", Tadeusz Różycki – kryptonim

Klauzal. Dopiero w raportach 993/P (komórki kontrwywiadu AK, w której najważniejszą rolę odgrywali funkcjonariusze PP i PPK) z czerwca 1944 r. Putyński został zidentyfikowany jako Aryjczyk: „rzym[ski] kat[olik], ob[ywatel] polski, pracownik I Komisariatu Kripo”[89]. We wszystkich raportach mowa jest jednak wyłącznie o inwigilacji podziemia, nie o prześladowaniu Żydów.

Powstaje pytanie: Czy Warszawa ze swoją stosunkowo liczną rzeszą ukrywających się Żydów stanowiła wyjątek w niemieckiej strategii polowania na Żydów? Czy w innych miastach Generalnej Guberni, w Krakowie, Lublinie czy w Radomiu, również powstały odpowiedniki Kriegsfahndungkommando?[90] Na obecnym etapie badań nie można na nie udzielić odpowiedzi. Natomiast nie ulega wątpliwości, że od jesieni 1942 r. żandarmeria wespół z policją granatową stworzyła cały szereg oddziałów specjalnego przeznaczenia, które w zasadzie skupiały się na tropieniu i mordowaniu Żydów. Mowa tu o tzw. Rollkommandach lub Jagdkommandach, operujących przeważnie na terenach wiejskich we wszystkich dystryktach GG i składających się zazwyczaj z 1 lub 2 niemieckich żandarmów oraz kilkunastu polskich policjantów[91].

Jeżeli chodzi o działalność Kripo w miastach GG, to dysponujemy garścią informacji z dystryktu Galicja, a zwłaszcza ze Lwowa. W sierpniu 1941 r., po włączeniu dystryktu w skład GG, we Lwowie (wzorem stolic pozostałych czterech dystryktów) przystąpiono do organizowania policji. W odróżnieniu od ziem etnicznie polskich zamiast policji granatowej powołano tam do życia policję ukraińską [Ukraińska Policja Pomocnicza – Ukrainische Hilfspolizei], od koloru mundurów zwaną „czarną”. Choć policja ukraińska miała we Lwowie sześć komisariatów oraz posterunki rozrzucone po całym dystrykcie, to poziom funkcjonariuszy pozostawiał wiele do życzenia: w przewojennej polskiej policji Ukraińców było niewielu, wobec czego ludzie wzięci do służby z wojennego naboru często nie spełniali minimalnych kryteriów zawodowych i moralnych[92]. Kandydatów, często analfabetów, werbowano nieraz w wioskach pod Lwowem. W związku z tym w mieście tym za okupacji krążył następujący wierszyk:

„I.73a” oraz Alfred Klauzal ps. „Mecenas”, „Knajpa”– szef kontrwywiadu Obszaru Warszawskiego AK (AIPN, 0423/4492, k. 4–5).

[89] *Ibidem*, k. 2.

[90] Garść informacji o poszukiwaniu Żydów przez polskich funkcjonariuszy lwowskiej Kripo można znaleźć w AIPN, GK 317/616.

[91] Jan Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011 s. 101–103, oraz wydanie anglojęzyczne: *idem*, *Hunt for the Jews. Betrayal and Murder in German-Occupied Poland*, Indiana University Press, 2013, s. 101–121.

[92] Christoph Mick, *Incompatible Experiences: Poles, Ukrainians and Jews in Lviv under Soviet and German Occupation, 1939–44*, „Journal of Contemporary History” 2011, t. 46, nr 2, s. 351.

Jak ja buł na seli, tu ja pas krowy
A teper ja u Lwowi pan posterunkowyj
Jak ja buł na seli, tu ja pasał byki
A teper ja u Lwowi policaj wełykij.

Tych niedoborów kadrowych nie byli w stanie wyrównać ukraińscy policjanci przeszkoleni jeszcze przed atakiem na Związek Sowiecki w szkołach policyjnych na terenie Generalnej Guberni[93]. O ile w policji mundurowej przeważali Ukraińcy, o tyle w policji kryminalnej zdecydowanie dominował żywioł polski. Większość tajnych policjantów podlegających nowo powstałej Dyrekcji Policji Kryminalnej (DPK Lemberg) wywodziła się z kadr przedwojennego Urzędu Śledczego.

Gros wiadomości na temat działań lwowskiej Kripo można znaleźć w aktach lokalnego Sądu Specjalnego (Sondergericht Lemberg). Jak wynika z ich lektury, działania lwowskich „kryminalnych" cechowała swoista galicyjska specyfika: miejscowa Kripo prowadziła samodzielne dochodzenia w sprawach „żydowskich" aż do samego końca okupacji. Jest to o tyle istotne, że od momentu aresztowania do momentu egzekucji zatrzymanych Żydów (a tych z reguły mordowano w obozie na Janowskiej) Kripo była w pełni zaangażowana w tok sprawy. Co więcej, w odróżnieniu od DPK Warschau, która po aresztowaniu Żydów przekazywała dalsze prowadzenie sprawy w ręce Gestapo, polscy policjanci we Lwowie prowadzili samodzielne dochodzenia przeciw Polakom i Ukraińcom oskarżonym o udzielanie Żydom pomocy[94].

O ile łapaniem ukrywających się we Lwowie Żydów zajmowali się pracownicy wszystkich komisariatów DPK, o tyle III Komisariat został wyposażony w specjalne pełnomocnictwa w tym zakresie[95]. Tytułem przykładu warto w tym miejscu przytoczyć opis jednej z akcji policji kryminalnej. 16 czerwca 1944 r. plutonowy Michalski oraz dwóch innych funkcjonariuszy z II Komisariatu PK we Lwowie wykryli żydowską kryjówkę: „w drodze poufnej dowiedziałem się, że w mieszkaniu Dąbrowskiego Romana, zam. we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej Nr 19 m. 7, znajdują się żydzi. Wobec tego udałem się wraz z kpr. Makohonem i kpr. Bielcem na miejsce, gdzie w czasie rewizji znaleźliśmy ukryty (zamaskowany

[93] Finder, Prusin, *Collaboration in Eastern Galicia…*, s. 95–118.

[94] W 1944 r. sprawy żydowskie we Lwowie prowadziło również miejscowe SD, zob. DALO, Sondergericht Lemberg, t. 1279, Raport z dochodzeń, 25 V 1944 r., k. 14.

[95] Na podstawie zachowanych akt lwowskiego Sądu Specjalnego można odtworzyć przynajmniej fragmentaryczną listę funkcjonariuszy Kripo zajmujących się tropieniem Żydów w tym mieście. W świetle zachowanych protokołów przesłuchań oraz korespondencji wewnętrznej można stwierdzić, że w III Komisariacie w latach 1943–1944 pracowali: starszy sierżant Mikołaj Czernik, Karol Krajewski (Kriminal Zugführer), Zygmunt Głowacki (Kriminal Zugführer), Robakowski (Kriminal Feldwachmeister), Józef Wawrzyniak (Kriminal Feldwachmeister), Grabow (Kriminal Sekretär), Schiller [Schilling] (Kriminal Sekretär), Stroszyński (?) (tłumacz).

tapetą) schron, w którym znajdowało się 5-ciu żydów, których doprowadzono do tut[ejszej] Dyrekcji"[96]. Tam, w DPK, sprawa trafiła z miejsca w ręce funkcjonariuszy III Komisariatu, którzy przejęli dalsze dochodzenie. Jak się wydaje, przynajmniej od 1943 r. wszystkie „sprawy żydowskie" (głównie dochodzenia w sprawie ukrywania Żydów) przekazywano automatycznie do III Komisariatu celem dalszego postępowania. Oprócz Kripo sprawami żydowskimi zajmowało się, tak jak i w innych dystryktach GG, lwowskie Gestapo (KdS, Sekcja IV B 4), które miało w Galicji kilka placówek zamiejscowych (*Aussenstellen*). W trakcie prowadzonych dochodzeń funkcjonariusze III Komisariatu Kripo szczególną uwagę poświęcali tropieniu żydowskich kosztowności, włącznie z przekopywaniem piwnic domów, w których ukrywali się Żydzi[97]. Podobnie jak ich warszawscy koledzy, również polscy agenci Kripo we Lwowie w dużym stopniu polegali na informacjach płynących od konfidentów. Na przełomie 1943 i 1944 r. obowiązywała tam nawet specjalna taryfa, zgodnie z którą za każdego schwytanego Żyda Polska Policja Kryminalna płaciła donosicielom po 1000 zł[98].

Koniec Sekcji Kriegsfahndung

Kriegsfahndungkommando działało do wybuchu powstania warszawskiego. Wywiadowca Zygmunt Głowacki zdezerterował z Kripo dopiero na przełomie czerwca i lipca 1944 r., zaopatrzywszy się równocześnie w fałszywą kenkartę na nazwisko Euzebiusz Piąty: „Nadmieniam, że nazwisko to zostało wpisane bez porozumienia się ze mną" – dodał po wojnie w śledztwie[99]. Inni funkcjonariusze sekcji 8 sierpnia 1944 r. wycofali się wraz z Niemcami z ogarniętej powstaniem Warszawy do Sochaczewa, a później – w styczniu 1945 r. – do Poznania. Po większości z nich ślad zaginął.

Pozostają nadal pytania, na które nie mamy odpowiedzi: Czy opisane w tekście formy działań antyżydowskich były jedynymi prowadzonymi przez Kripo? Do jakiego stopnia i jak często polscy funkcjonariusze Kripo działali – podobnie jak ich koledzy w granatowych mundurach – na własną rękę, bez wiedzy swoich niemieckich przełożonych? Niewiele wiadomo też o roli policjantów „kryminalnych" w czasie likwidacji gett ani o ich kontaktach z podziemiem. Wszystkie te pytania nadal czekają na gruntowne rozpoznanie.

---

[96] DALO, Sondergericht Lemberg, t. 847, Raport, 16 VI 1944 r., k. 2.

[97] DALO, Sondergericht Lemberg, t. 1279, III Komisariat Lemberg, 16 VI 1944 r., k. 20.

[98] „Die für eine Judenergreifung ausgesetzen 1000 zł sind an den V-Mann «Messer» des Kdos. auszubezahlen [Za schwytanie Żyda należy wypłacić agentowi o pseudonimie „Nóż" 1000 zł]" (*ibidem*, Przesłuchanie dr. Davida Ehrlichhofa, k. 12); „Für die Ergreifung des Juden kommt der Pole Mokołaj Kostiuk, Werbeinstitut Galizien, Marienpl. 2 in Frage, dem auch die Belohnung zufällt [do schwytania Żyda przyczynił się Polak Mikołaj Kostiuk, pracujący w Werbeinstitut, Marienplatz 2, któremu też należy się zapłata]" (DALO, Sondergericht Lemberg, t. 1227, Raport, 23 V 1944 r., k. 3).

[99] AIPN, GK 317/248, Przesłuchanie Zygmunta Głowackiego, 1 II 1950 r., k. 30–31.

W odróżnieniu od pracowników Gestapo czy SD, których współwina w zbrodni była oczywista, funkcjonariusze Kripo skutecznie bronili się po wojnie, szermując argumentem o „apolitycznym" charakterze instytucji, w której przyszło im pracować. Edward Podgórniak z Kripo w Węgrowie zeznawał: „Policja kryminalna w czasie okupacji […] miała za zadanie wykrywanie i zwalczanie przestępstw kryminalnych, tj. zabójstw, kradzieży i tym podobnych. Ponadto mieliśmy polecenie okazywać pomoc policji mundurowej. Przestępstwami politycznymi nie zajmowaliśmy się, gdyż mieliśmy zabronione to czynić, a zajmowało się tym gestapo"[100]. Dalej ciągnął: „W akcjach organizowanych specjalnie w celu wyłapywania osób narodowości żydowskiej policja kryminalna nie brała udziału. Ja osobiście brałem udział w trzech akcjach. Akcje te były jednak organizowane w celu wytępienia bandytyzmu. Każdego dnia poszczególne posterunki policji na gminach składały meldunki o napadach i orientując się z nich o nasileniu bandytyzmu w poszczególnych okolicach, żandarmeria niemiecka wspólnie z gestapo organizowała akcje. Zwykle otaczaliśmy las i przeszukiwaliśmy go. W tych akcjach policja kryminalna brała udział, gdyż zagadnienie bandytyzmu interesowało nas szczególnie"[101].

Niemieccy i polscy pracownicy Kripo bronili się zresztą w ten sam sposób – podkreślając swoje sukcesy w walce z przestępczością pospolitą oraz przenosząc odpowiedzialność za prześladowania Polaków (i Żydów) na funkcjonariuszy innych działów Sipo, najczęściej tych z Gestapo. Pracujący w warszawskiej Kripo komisarz Tewes zwracał uwagę na profesjonalne zachowanie niemieckich i polskich „kryminalnych" oraz ich całkowitą apolityczność, która wyrażała się walką z przestępczością pospolitą[102]. Rottenführer SS Hans Gundlach, komisarz kryminalny oddelegowany do Osteinsatz w krakowskiej i rzeszowskiej Kripo, zeznawał po wojnie: „w tym czasie, razem z polską policją, brałem udział w zwalczaniu bandytyzmu […] chodziło tu nie [podkreślenie w oryginale – J.G.] o przestępstwa polityczne, lecz o zwykłe sprawy kryminalne. W początku 1940 r. zostałem wysłany do Krakowa, na stanowisko komisarza kryminalnego. Zostałem tam aż do Bożego Narodzenia 1940 r. Tak w Rzeszowie, jak i w Krakowie podlegałem służbowo szefowi Kripo w Polsce, Oberregierungsrat Schräpelowi. Latem 1940 r. przybył do Krakowa z Berlina jeszcze jeden wyższy oficer Kripo, Dyrektor Kryminalny Fleischer, któremu podlegałem bezpośrednio. Nasze zadania w Krakowie były zwykłymi zadaniami każdej policji niezaangażowanej w sprawy polityczne. W ich zakres wchodziło wyjaśnianie spraw kryminalnych zgodnie z kodeksem karnym (kradzieże, napady, morderstwa, oszustwa itp.), o ile tylko w grę nie wchodziły motywy polityczne. Ja, podobnie jak i wszyscy inni funkcjonariusze Kripo, nigdy nie braliśmy udziału w dochodzeniach o charakterze politycznym, takich jak przymusowe wysiedlenia, likwidacja żydowskich gett, przesłuchania polityczne czy

[100] AIPN, GK 318/131, Zeznanie Edwarda Podgórniaka z 20 II 1950 r., k. 422.

[101] *Ibidem*, k. 423.

[102] AIPN, GK 164/3754, Protokół przesłuchania Tewesa przez angielskie władze okupacyjne w Niemczech, 23 VIII 1946 r.

też wysyłka polskich robotników do Rzeszy. Tym wszystkim zajmowało się Gestapo"[103]. W wypadku komisarza Gundlacha ta dość oczywista strategia obrony przyniosła oczekiwany skutek – oczyszczenie z podejrzeń i zwolnienie z amerykańskiego obozu internowania. Komisarz Hans Gundlach w swoim zeznaniu zapomniał jedynie dodać, że w grudniu 1940 r. został zaaresztowany przez krakowskie Gestapo pod zarzutem kradzieży „żydowskiego złota" z policyjnego schowka Kripo i skazany przez sąd SS w Berlinie na 14 miesięcy więzienia[104].

Emanuel Ringelblum wraz z synem i żoną zginął, zamordowany tydzień po aresztowaniu w ruinach byłego getta, przypuszczalnie w miejscu, na którym dziś wznosi się gmach Muzeum Historii Żydów Polskich. A jaki był los polskich policjantów współodpowiedzialnych za jego schwytanie? Zygmunt Głowacki i Władysław Nowiński zostali zaaresztowani (przy okazji dochodzenia prowadzonego w innej zresztą sprawie) w styczniu 1950 r. 14 lipca tego roku warszawski Sąd Apelacyjny uznał obu byłych funkcjonariuszy „referatu żydowskiego" za winnych stawianych im zarzutów. Głowackiego skazano na 10 lat więzienia, a Nowińskiego – na 7 lat. Zarówno prokuratura, jak i obaj skazani policjanci odwołali się od wyroku. Na rozprawie rewizyjnej 16 lutego 1951 r. Sąd Najwyższy utrzymał w mocy wyrok na Głowackiego, lecz Nowińskiemu zmniejszył wymiar kary do 4 lat więzienia. Nowiński wkrótce potem wyszedł z więzienia, a Głowacki – zaraz po amnestii z 1955 r. Inni członkowie Kriegsfahndungskommando nigdy nie stanęli przed sądem.

Słowa kluczowe
Żydzi, Zagłada, ukrywanie się, policja polska, Polska, Emanuel Ringelblum

Abstract
During the occupation, Germans re-organized the Polish police forces. The regular police, henceforth known as "Dark-blue police", resumed its duties under the supervision of the German Order Police [Orpo – Ordnungspolizei], while the secret police, now called Polish Criminal Police, was incorporated into the German Kriminalpolizei, or Kripo. Although there have been no historical studies of the Polish Kripo, it seems that this organization played an essential role in tracking down and killing the Jews in hiding. This article, which largely draws on previously unknown archival material, focuses on the Warsaw section of the Polish Criminal Police. More specifically, it discusses the creation and the role of several specialized units, created for the sole reason of hunting down the Jews in hiding, in Warsaw, during the 1943–1944 period. The units have been responsible, among others, for the detection and arrest of Emanuel Ringelbum, the founder of "Oneg Shabbat", the underground archive of the Warsaw ghetto.

Key words
Jews, Holocaust, hiding, Polish Police, Poland, Emanuel Ringelblum

[103] AIPN, GK 164/2928, Protokół przesłuchania oskarżonego, w obozie internowania cywilów nr 2 Sandbostel, 13 VIII 1946 r., k. 1.

[104] *Ibidem*, Protokół z 22 VIII 1946 r., k. 4. Gundlach odsiedział 10 miesięcy, po czym został zwolniony warunkowo i wcielony jako prosty żołnierz do dywizji policji SS.